Rocznik II | Kraków, za Wrzesień 1897. | Nr. 17 i 18.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Z OBCYCH STRON.

Trimurti [1])

Panu Karolowi Potkańskiemu.

Przed pagodą trójgłową, bezkształtne bożyszcze...
Pod niem zaś napis: „stwarzam, utrzymuję, niszczę“.
Troje głów i sześć ramion splątanych przedenmną
Przykuwa myśl potęgą zagadkową, ciemną —
Zarazem mnie odpycha i nęci i drażni
Ów fantastyczny wytwór dzikiej wyobraźni.
Gdy tak stoję i wlepiam nieruchomo oczy
W bóstwo, co wciąż mi rośnie i ogromem tłoczy,
Jakby duch, siwy bramin zjawia się nieznacznie
I zagadkową postać tak objaśniać zacznie:
„Ta głowa co w pośrodku — to przedwieczny Brahma,
„Najwyższa osobowość, moc duchowa sama,
„Bóg stwórca poza światem, który z swego łona
„Świadomy celu wywiódł wszechbytów nasiona.
„Ta twarz druga — to Wisznu — wybraża władzę
„Utrzymującą cały wszechświat w równowadze,
„Bóg rozlany w naturze i będący zatem
„Jednocześnie i Bogiem i samym wszechświatem.
„A twarz trzecia — to Sziwa — potęga złowroga
„Ślepych zniszczeń — to wszechświat pojęty bez Boga,
„Co bezcelowo próchnem istnienia wciąż świeci
„I nieczuły na mękę pożera swe dzieci.
„Te wszystkie trzy pojęcia w nieustannej bójce
„Stanowią razem jedną nierozłączną trójcę,
„Uzmysłowiony symbol, ciosany niezdarnie,
„Tej Mocy, której ludzki umysł nie ogarnie“.

El...y.

[1]) Niedrukowanego tego utworu Asnyka udzielił nam łaskawie p. Karol Potkański. *Red.*

KORNEL UJEJSKI.

Sylwetka literacka.

I.

„Ostatni — z bożych śpiewaków“ — jak sam siebie nazwał w 1844 r. w wierszu „Pod ziemią“ — odszedł od nas poza grób, a z nim wygasa i znika orszak tych wieszczych duchów, które uważały poezyę za pracę społeczną w pierwszych szeregach, a idąc przodem dzwoniły pobudkę: vivos voco...

Nie był to nawet jeden z mniejszych duchów. Niepospolity dar poezyi ujawnił się u niego wówczas, gdy młodzieniec siedział na ławie szkolnej w Buczaczu i Lwowie, a rozkwitł wspaniale, gdy Kornel miał lat 20 zaledwie. Należy dla zrozumienia tego szybkiego wzlotu przypomnieć sobie, że były to czasy błyskawicami i gromami brzemienne: „naokoło nas świat cały wstrząśniony mękami wielkich narodów“ — pisał w r. 1847 genialny Macaulay. Atmosfera tedy napełniła duszę młodzieńca niepokojem, zwątpieniem, smutkiem, udzieliła mu świadomości wieszczego posłannictwa, nauczyła go cierpieć i walczyć. Wśród cierpień i burz, jakie się często w tem sercu zrywały, chronił się młody poeta „jak słabe pisklę“ pod opiekuńcze skrzydła matki.

Oto twe dziecię po męczącym boju
Na pierś twą kładzie zszamotane czoło
I twe ramiona oplata wokoło,
Niby dwie miękkie gałązki powoju [1]).

Już wówczas jakaś wnętrzna siła rozpierała mu łono; gniewał się w latach dziewiętnastu, gdy go nazywano młodym, sądził, że ma prawo dzielić trudy i prace starych, przewidywał, że wśród burzy, gdy inni sarkać będą na losy jak niewiasty, on wytęży żelazne

[1]) W r. 1844 — Stance do swojej matki.

ramię, okuje się wolą i nawet grom go nie ugnie. („Tyś dziecko").

Miewał tymi czasy okropne wizye, pełne pożogi, rzezi i mordów [1]). Jednakże i wtedy jawiły mu się obrazy słonecznych blasków pełne. Raz w dzień pogodny, przy śpiewie skowronka widzi siewacza, rzucającego ziarno w rolę. Gdy ziarno czyste, zejść musi nie na tym, to na innym zagonie, a plon zbiorą nie my — to wnuki nasze. Ziemia otuli ziarno w pieluchy, ogrzeje, wkorzeni się ono, a z wiosną wystrzeli trawką. Trawka pod liściem łopuchą wyrośnie, rozbuja się w kłosy, przyjdą w świątecznych sukmanach żniwiarze i powrócą do zagród z pełnymi wozami [2]). Ale te świetlane widzenia bywały rzadkie. I owszem: pokolenie spółczesne, skrojone, zdaniem młodego poety, wedle miary krawca, nie mogło go zadowolić. Gwałtowne porywy serca kazały mu sięgnąć w głąb dziejową — do epoki bohaterskich walk i poświęceń.

„Dawnych olbrzymów przed wami postawię
I z nimi wskrzeszę stary świat zamarły,
Może choć wtenczas przy waszej niesławie
Z wstydem poznacie, że jesteście — karły".

Tak pisał w 1844 roku we wstępie do Maratonu, a był to pierwszy większy utwór poety. Wątek stanowi walka Daryusza z Ateńczykami. Sardes gore. Pędzi goniec do Suzy z wieścią o rokoszu Jończyków i o pomocy, danej im przez Ateny. Wielki król pyta magów o siły ludu ateńskiego. Odpowiedź brzmi pomyślnie: gruzami Babilonu można zasypać cały ten kraik. Posłowie wielkiego króla do Aten wyprawieni — i tam zabici. A zatem Daryusz śle olbrzymie zastępy. W Atenach — trwoga. Wówczas Milcyades potężnem słowem, donośnem jak jęczenie spiżowego dzwonu, którego każdy dźwięk jak grom wraża się w serce słuchacza — budzi otuchę i nieci zapał wśród ludu. Lud chwyta miecze i następuje bój maratoński — krótki a krwawy: Ateńczycy zwyciężają.

Powiedziałem, że był to pierwszy większy poemat. Wyrażenie względne: objętość Maratonu równa się 320 wierszom, a każdy wiersz jest jedenasto zgłoskowym. Miała to być powieść poetyczna, a zatem utwór epiczny. Jeżelibyśmy chcieli z tego punktu widzenia rzeczy oceniać Maraton — to należałoby wykazać nie mały poczet usterek i grzechów wobec kodeksu poetyki. Przedewszystkiem brak tej powieści epicznego spokoju. Akcya kipi namiętnem wzburzeniem, biegnie ku celowi swemu skokami z szaloną werwą, poecie nie chodzi zgoła o malowanie szczegółów, np. poetycznego sztafażu, nie chodzi mu o przyrodę, ani o wygląd działających osób. Te ostatnie nie mają nawet mglistych zarysów ludzkiego ciała, są to poprostu wcielone idee, obdarzone siłą oddziaływania na tłumy. Rzecby można, że poeta ich nie widzi wyraźnie i jasno, że oko jego zamroczone uczuciem, przeczuwa raczej wypadki i charaktery ludzkie. To wszystko prawda, ale czy pytamy spienionego potoku górskiego, jakie prawidła kierują jego pędem? I cóż zyskamy na stosowaniu szeregu formułek do utworu, który przeczy kardynalnym warunkom poetycznego kodeksu, a mimo tego miał i ma taką moc przenikania serc i budzenia zachwytu. „Maraton" poprostu zdumiewa czytelnika, który wie, że twórcą jego jest dwudziestoletni młodzian.

Główną rzeczą w tym poemacie jest nadzwyczaj wyrazista idea, bijąca z każdego niemal wiersza: jednomyślny zapał zwycięża. Ta idea wyraża się z takiem przekonaniem w poemacie, wciska się z takim nieodpartym liryzmem w duszę czytelnika, że każda cząstka poematu z osobna i cały poemat jest żywym wyrazem tej idei, nakształt rzeźby lub malowidła. Stąd artystyczna całość utworu, którego cząstki spójnie i zgodnie dążą do wyrażenia jednego celu. A wrażenie rośnie przez bardzo szczęśliwe i ulubione dotąd u poety ustawianie obok siebie ostrych kontrastów: rozkosz i przepych króla w Suzie, jego ogromna moc, a drobna dziedzina Ateńczyków; tryumfalny pochód wojsk perskich, a trwoga w Atenach; olbrzymie zastępy szydem ziejących Persów pod Maratonem, a szczupła garstka uroczyście nastrojonych i przygotowanych na skon Greków. Jeśli do tej osnowy, taką mocą uczucia nasiąkniętej, dodamy szatę zewnętrzną nieskazitelnej czystości, jeśli dodamy język nader wielkiej siły, barwny i obrazowy, a jędrny i zwięzły, tak, że każde wysunięte zdanie z tej budowy szczerbi i nadkrusza zwartą całość, — to przestaniemy się dziwić, jakim sposobem młody poeta mógł już w tym czasie mówić o sobie, że jest — „z bożych śpiewaków".

Antoni Mazanowski.

(D. c. n.)

[1]) Ob. „Monolog", „Podróż z mego okna", „Pod ziemią", utwory pisane w 1841, 1843 i 44 roku.

[2]) „Pieśń o ziarnie" z r. 1843.

Kiedy została napisaną „Nieboska Komedya" Z. Krasińskiego?

„Mam dramat dotyczący się rzeczy wieku naszego, walka w nim dwóch pryncypiów: arystokracyi i demokracyi, tytuł: „Mąż". Przeszlę ci manuskrypt, nie wątpię, że zyski będą, bądź łaskaw je przyjąć od przyjaciela". Tak pisze Krasiński do Gaszyńskiego w liście z Rzymu z 21 listopada 1833 (Listy I. 37). Pierwsza to wiadomość o Nieboskiej. Ponieważ w tym roku Krasiński jechał z Petersburga przez Wiedeń, gdzie się dłużej zatrzymał, do Rzymu, wywnioskowano więc, że w Wiedniu 1833 r. zostało napisane to dzieło — filar

sławy Krasińskiego (Tarnowski: Z. Kr. 67). W dopisku do listu Krasińskiego pisze Danielewicz: „Jego Mąż, o którym ci donosi, rekomenduje się twojej opiece i największemu sekretowi“. Jak widzimy, z obu tych listów nie można nic innego wywnioskować, jak, że Nieboska, już w listopadzie 1833 r. była gotową. Czy w ostatecznej redakcyi — to inna rzecz, i to nas tu nie obchodzi. Musiał ją zapewne Krasiński jeszcze ogładzać, zanim ją wydał, tu tylko stwierdzamy, że niema śladu, aby Nieboska w Wiedniu, lub w ogóle w 1833 r. została napisaną.

Przejdźmy do listów.

W liście z 16 grudnia 1833 (Listy I. 42) obiecuje Krasiński, że przeszle przyjacielowi manuskrypt, kiedy będzie przepisany, lecz już 17 stycznia 1834 (I. 46) pisze: Manuskryptu ci nie posyłam bo 1-mo nie jedziesz do Paryża, 2-o goły jestem i nie mam za co drukować, 3-o może lepiej dać pokój, zobaczymy później“. Następuje długa pauza. Dopiero 29 marca 1835 (I. 66) uwiadamia Gaszyńskiego, że pojawiło się świeżo dzieło: Nie-bozka Komedya. „Napisz mi zdanie twoje o niem, ciekawym bardzo, jak go znajdziesz, wtedy ci udzielę moje też nad niem uwagi i spostrzeżenia“. Uczuł się urażonym Gaszyński, który dopiero później przyzwyczaił się do domyślników w listach przyjaciela, że tak ostrożnie pisze Kr. o swojem dziele. Tembardziej mogło go to dotknąć, że przecież on miał być tajemnym pośrednikiem między autorem, a publicznością. Nam wolno się domyślać kilku powodów dyskrecyi Krasińskiego. Pierwszy to ten, o którym sam Kr. pisze 26 kwietnia 1835 (I. 67): „O nieufność względem ciebie oskarżony z powodu Komedyi, odpowiadam, że pisząc do ciebie, nie mam pewności matematycznej, iż mój list do ciebie dojdzie; może być przypadek, że go inne ręce pochwycą, — a wtedy co? Bo mi tak zależy na tem, tak u was jak u nas, żeby to było pokryte milczeniem; proszę cię więc i zaklinam o nie!“ Drugi powód, to przekonania republikańskie Gaszyńskiego, o które go podejrzywał Krasiński, jak widać z listu 16 grudnia 1833 (I. 41) i 17 stycznia 1834 (I. 43). A dodać trzeba, że Gaszyński musiał z swym republikanizmem wystąpić właśnie po otrzymaniu wiadomości od Krasińskiego o dramacie, broniącym religii i chwały przeszłości, „na co się targa wielu hołyszów“. Jakże więc mógł mu Krasiński powierzyć druk tej właśnie obrony? Dość, że Nie-boska ukazała się na półkach bez wiadomości Gaszyńskiego. Trudność w otrzymywaniu książek wogóle, a zwłaszcza polskich na obczyźnie, stała się powodem, że w rok po wyjściu Nieboskiej jeszcze jej nie miał w ręku Gaszyński. Prosi więc autora, by mu przysłał jeden egzemplarz. „Teraz co się tyczy Komedyi — pisze Kr. 9 lutego 1836 (Listy I. 73) — nie mam żadnego egzemplarza. Ta rzecz się stała przez księgarza w Frankfurcie nad Menem, i ten księgarz się przestraszył potem i wstrzymał i wstrzymuje dotąd gotową edycyę, ładu z Niemcem dojść nie można, tak się boi“. Obiecuje mu więc 4 marca 1836 (Listy I. 77), że każe Nieboską ze starego rękopismu przepisać i poszle mu. „Irydion zaś — dodaje — za cztery tygodnie wyjdzie w Paryżu i najłatwiej ci go dostać będzie, każę ci nawet z Paryża go przesłać“. Lecz i ta obietnica nie urzeczywistniła się, bo „ten, do którego o to pisałem — pisze Kr. 7 lipca 1836 (I. 85) — żadnym sposobem nie chciał się odważyć, może sądząc, że w tem jaki podstęp mój. Ale Irydiona musiałeś już odebrać“. Tymczasem o Irydionie pojawiły się już recenzye (Listy I. 96), a Gaszyński ani Irydiona, ani przedtem wydanej Nieboskiej nie znał, nawet wtedy, gdy już doniósł o recenzyi Nieboskiej napisanej przez Leona Ulrycha. Na tę recenzyę odpowiada Krasiński długim listem z 5 kwietnia 1837 (I. 104—106) zbijając zarzuty i kończy: „Nie odpowiadaj mu nic, zostaw go przy własnym sądzie. Gdyby był przeczytał raz drugi, możeby takiego nie był wydał. Sam zaś, kiedy będziesz czytał, porównaj samą treść z uwagami, które ci tu czynię, a czynię je dla ciebie, nie dla innego kogokolwiekbądź.... Kiedy sam przeczytasz to, co Leon gani, opisz mi wrażenie uczynione“. Zaraz w następnym liście z 30 kwietnia 1837 (I. 107) czytamy na samym początku: „Uradowało mnie, że kapliczka gotycka (jak ją nazywasz) doszła ciebie. Nazbyt w niej długie korytarze, psujące ogólny rozmiar. Mój Boże! siedm lat już temu, jak wybudowana. Mój Boże! jakże czas pędzi. Co do końca świata, zupełnie na twojem polegam zdaniu, uważam je nawet za pełne miłosierdzia chrześciańskiego, bo przyznajesz, że cokolwiek dobrego tam jest; ja myślę, że nic a nic, non fiunt, sed nascuntur, tak do myśli, jak co do rytmu“. Co to jest kapliczka gotycka? To Nie-boska. Z poprzedniego zestawienia listów wynika, że to się odnosi właśnie do dramatu, o który Gaszyński tylekroć prosił. Dlaczego gotycka? — to drugie pytanie. Że Orcio modli się przy grobie w gotyckie filary i wieżyczki przyozdobionym — to rzecz może przypadku. Że jednak we wstępie do części drugiej „Nieboskiej“ Krasiński mówi: „Do pieśni — do pieśni. Kto ją zacznie, kto jej dokończy? — Dajcie mi przeszłość zbrojną w stal, powiewną rycerskiemi pióry. Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze“, — że chór artystów „na ruinach gotyckich świątynię chce zbudować nową“, że w opisie sali zamku św. Trójcy znowu mowa o gotyckich filarach — to już trzeba uważać nie za rzecz przypadku, ale za szczegół obmyślany i coś przecie mający mówić. Gotycka świątynia — to jakby akcessoryum szlachty, dawnego rzeczy porządku.

„Koniec świata“ — o którym mówi dalej Krasiński — odnosi się chyba do Irydiona, który się zaczyna od słów: „Już się ma pod koniec starożytnemu światu“.

List więc ten niejasny tłómaczę odniesieniem go do Nieboskiej i Irydiona. Wynika więc z tego, że

Nieboska powstała w 1830 r., prawdopodobnie (bodaj w części) w Rzymie. Jakże zresztą można z punktu psychologicznego tłumaczyć powstanie Nieboskiej po powrocie z Petersburga, gdzie należy raczej — co według niedostępnych nam jeszcze źródeł ma być pewnem, — oczekiwać Irydiona? Raczej należy przypuścić, że studya socyologiczne w Genewie i wpływ Byrona złożyły się na pomysł Nieboskiej, a potem wrażenia z pobytu w mieście podbojów — na Irydiona. Zresztą — kwestya otwarta. Chodziło mi tylko o to, że na podstawie listów do Gaszyńskiego już da się określić czas powstania Nieboskiej.

Maryan Reiter.

MATERYAŁY LITERACKIE.

I.

Do twórczości Kraszewskiego.

Uprzejmości p. Bogusława Kraszewskiego, bratanka znakomitego powieściopisarza, zawdzięczamy możność przedrukowania kilku własnoręcznych notat J. I. Kraszewskiego.

Wiadomo, że Kraszewski, za pobytu swego w Warszawie w roku 1862, napisał dwie rzeczy popularne: „Świat i ziemia“ i „O pracy“. Przypuszczać było można, że chciał w ten sposób wzbogacić literaturę ludową paru swojemi utworami. Tymczasem nie miała to być rzecz dorywcza; książeczki te miały być zwiastunami całej seryi prac tego rodzaju. Utworzyła się, jak widzimy z notaty Kraszewskiego, jakaś spółka, która postanowiła wydawać „Bibliotekę ludową“ i zgłosiła się z tem do Kraszewskiego. Zresztą pomysł mógł wyjść od samego Kraszewskiego i zachęcić ludzi dobrej woli do założenia Spółki. Kraszewski rzucił go szkicowo na papier i to w dwóch redakcyach. Pierwsza, więcej ogólna, zawierała 21 tytułów, a raczej tematów, w drugiej, szczegółowszej, znajdujemy ich 33. Kraszewski zapewne miał być redaktorem, jak to widać z drugiego tytułu: „Biblioteka ludowa J. I. Kraszewskiego“. Musiał prawdopodobnie prosić o współpracownictwo innych literatów i ludzi fachowych, a sam z gorączkowym swym temperamentem, nie odkładając rzeczy na bok i chcąc dać innym przykład do pośpiechu, napisał dwie prace, których tytuły przytoczyliśmy. Niewiadomo, co było przyczyną, że plan wydawnictwa nie doszedł do skutku; może Spółka się rozwiązała, a może zawiedli współpracownicy, a najprawdopodobniej rozbiły rzecz całą rozwijające się z szybkością wypadki i przymusowy wyjazd Kraszewskiego za granicę. W każdym razie pozostały plan wydawnictwa nietylko wskazuje nam, jak Kraszewski pojmował taką „Bibliotekę ludową“, ale i dowodzi, jak mu leżała na sercu sprawa oświaty ludowej, kiedy gotów był oderwać się od właściwych zajęć literackich i poświęcić jej swój czas i pióro. Może te plany wreszcie, które podajemy, zachęcą dziś ludzi dobrej woli do skorzystania z pomysłu Kraszewskiego. Sądzimy nawet, że założona za jego pośrednictwem „Macierz polska“ stoi w pewnym związku z ową „Biblioteką ludową“ i że Kraszewski zakładając ją, miał na myśli swój dawny a niedokonany pomysł, że szło mu o wydawnictwo dziełek dla ludu, ułożone w pewien system, a obejmujące zarówno prace z tendencyą etyczną i społeczną, jak i przystępne wykłady z dziedziny prawa, historyi, geografii, a zwłaszcza ekonomii i praktycznego gospodarstwa.

Po tem objaśnieniu podajemy oba plany w całości:

Plan wydawnictwa „Biblioteki ludowej“ przez J. I. Kraszewskiego.

I.

— Świat i ziemia (xiężyc).
— Rośliny.
— Zwierzęta (przedpotopowe).
— Hist. Święta.
— Kamienie — kopalnie.
— Co się działo na ziemi.
— Co się u nas działo.
— Budowanie.
— Zdrowie.
— Człowiek (psychol. antropolog. etnografia).
— Języki.
— Pasek dla ludu.
— Przysłowia (układ, rozum ciągiem w texcie).
— Zboże, chleb, alimenta, mąka.
— Bydełko.
— W domu, w chacie — ogół porządku.
— Koń.
— Owca.
— Drogi — mosty.
— Praca.
— Prawo (własność itd.).

II.

„Biblioteka ludowa“ J. I. Kraszewskiego. Nakładem Spółki.

1. Świat i ziemia.
2. Rośliny.
3. Zwierzęta (przedpotopowe itp.)
4. Dzieje święte (Now. Testam.)
5. Kamienie (wapno, kruszce itd.)
6. 7. Co się działo na ziemi I—II.
8. 9. Co się dawniej u nas działo I—II.
10. Budowy.
11. Zdrowie.
12. Człowiek (antrop-etnografia).
13. Języki.

14. Pasek dla ludu.
15. Przysłowia, ale złożone w ciąg i całość.
16. Zboże (mąka — krupy — jadła innych ludów).
17. Jadła.
18. (Bydełko) [przekreślone] Trzoda.
19. Owce.
20. Koń.
21. W domu (gospodarz... [dwa słowa nieczytelne]).
22. Drogi, mosty, koleje (czas).
23. Praca (ekon. polit. Hübner).
24. Prawo (własność, poszanow. prawa, przykłady)..
25. Stany.
26. Podróż po kraju — Geogr. kraju — pomniki.
27. Wielcy ludzie, co stanowi wielkość, a co małość.
28. Ubóstwo (Chrystusa, Ś. Franciszka).
29. Sady — ogrody.
30. Pszczoły.
31. Źródła i wody (napoje) gorzałka, piwo i inne.
32. Żelazo.
33. Z żywotów SS., pojedyncze, Ś. Stanisław, Ś. Wojciech, Ś. Jadwiga.

Drugą notatę Kraszewskiego stanowi szkic do obszernej 6-cio tomowej powieści „Kopciuszek". Napisał go w 27 wierszach. Podając przedruk tego szkicu, wskazujemy obok miejsca, w których go zużytkował w powieści. Widzimy, że nie trzymał go się zupełnie, że niektóre szczegóły wykreślił lub podał w innym porządku. Jeżeli nas interesują pierwsze pomysły malarskie do znanych utworów, jeżeli pisma poświęcone sztuce chętnie je reprodukują, to przypuszczamy, że i podanie szkicu do „Kopciuszka" powinno zainteresować miłośników literatury. Sądzimy wreszcie, że nieobojętny dla nich będzie i podany poniżej szkic do komedyi obyczajowo-historycznej, zapewne z końca zeszłego wieku, którą Kraszewski miał zamiar napisać, ale pomysłu swego zaniechał.

Szkic do powieści „Kopciuszek".

	Wydanie z r. 1863. Wilno-Orgelbrand.
1. Zajście z Narębskiemi.	Tom I.
2. Pani Generałowa.	dto
3. P. Jordanowie	Tom III.
4. B. Dunder stara się o M. (anię) oburzenie, zabiegi, odmowa, podziwy	dto
5. Jordanowie upominają się o kuzynkę — sceny z tego	T. IV.
6. Dom ich. Mania u Jordanów... Wpływ jej na ludzi	dto
7. Szewc Kirkuć... Dom jego... Kapitan zagląda tam	T. III. (str. 1—27).
8. G[enera]łowa i Narębski z powodu Mani	T. I. (88—95).
9. Obudzenie w niej uczucia	dto
10. Kapitan prezentuje Kirkucia po salonach jako brata G[enera] Tow.	
11. Upadek domu Gł^{w}... ona i córka	T. III. 51. T. IV. 183 i 193.
12. Mania i matka	T. III. 67—73.
13. Mania i kapitan	T. III. 146. T. IV. 35.
14. S. i Kirkucie	(szewc? T. III. 1—27).
15. M.(ania) i Dunder, który się pali do niej.	T. IV. 134.
16. Poprawa generalna. Narębski.	
17. Piękny nieznajomy i Elwirka	T. II. 65—81.
18, Kupiec z Senatorskiej ulicy	?
19. Romans w Saskim ogrodzie... Zawsze nieznajomy odkrywa się	T. V.
Co myśli Elwirka.	
20. Pośrednik małżeńst. kojarzy z Dunderem.	
21. Teoś wychodzi na człowieka.	
22. Mania i on.	
23. Wszyscy się nią opiekują zamiast ją prześladować.	
24. Kapitan się poprawia	T. V. 87-120, 208-209.
25. Kapitan i G-łowa	T. V. 193—194. T.VI. 114-115,151-155.
26. Głow. przyjąć chce Manię, ale późno	T. VI. 141—145.
27. Teoś i Mania żenią się	T. VI.

Szkic do komedyi.

Panna Marta.
Marja jej siostra Stolnikowa.
Stolnik, gawędziarz wesoły i dokuczać lubi, śmieszki.
Jego brat ex-palestrant, zwany Jacentym.
Pan Adam Posucha — wojskowy ubogi.
Doktor Opodeldok — po niemiecku — nauka głupia i drobnostkowa.
Ignaś przybłęda sierotka — faworyt Stolni:
A k t I. p r z e ś l a d o w a n i e.
Stolnik i p. Jacenty Głuptaszek — Nauka Stolnika.
Jacenty sam.
P. Jacenty i Marta jak z niej (......[1]) niezgrabnie korzysta, odmowa.
Jacenty i brat.
Stolnik i panna Marta.
Marja i Marta — stara panna.
Ignaś i Marta.
Wyjazd.
A k t II. Powrót wdowami.
Dwie siostry, jak wyglądał mąż etc. — opis jego śmierci.

---

[1]) Nieczytelne słowo.

Stolnik nadchodzi, scena we troje.
(P. Jacenty już żonaty) — Stolnik mówi „żebym był wiedział, że owdowieje, to...“
Adam Posucha nadjeżdża.
Radość — Martę zostaje wdową.
Akt III. Rozpacz jego, sądzi że go zdradziła, chce odjeżdżać.
Marja, Stolnik tłomaczy.
Rozjaśnienie...[2])
Akt II. Powrót Posuchy, dowiaduje się o wyjeździe.
Stolnik go pociesza, choć kpi.
Powrót wdowy — widzi kochanka etc.
Tamten nieśmie się brać już.
Ona i siostra.
Akt III. Rotmistrz chce odjeżdżać z rozpaczą.
Pożegnanie — nieśmie S. powiedzieć:
Siostra i ona — wyznanie.

Z powyższego szkicu można się domyślać, że bohaterami miała być panna Marta i pan Adam Posucha. Jacenty widocznie się o nią starał, ale ona sprzyjała ubogiemu wojskowemu Posusze. Wyjechała i wyszła za mąż. Jacenty ożenił się z inną. Marta została wdową i oddała rękę Posusze. Pan B. Kraszewski przypuszcza, że owdowienie było udane i jako takie miało być główną osią utworu. Szkic zresztą jest bardzo niejasny, trudno więc dociec na czem miała polegać intryga komedyi. *K. B.*

II.

List Ujejskiego do J. I. Kraszewskiego.

Sądzimy, że każda pamiątka po tak wielkim, jak Ujejski, poecie, zasługuje na ogłoszenie. Kraszewski pisząc opowiadanie historyczne: „Starościna Bełzka“, pragnął ustnemi podaniami powiększyć materyały do dziejów nieszczęśliwej „Maryi“ Malczewskiego, wiedząc zaś, że Ujejski ożenił się z Komorowską, udał się w tym celu i do poety. Odpowiedź Ujejskiego daje świadectwo, jakim był przyjacielem prawdy, kiedy nie oszczędzał nawet rodziny, tak mu bliskiej.

Kochany Jasiu! (?)

Posyłam Ci do dziennika wiersz Henryka Jabłońskiego, pisany do mnie z Cejlonu. List odebrałem przez pocztę. Odczytałem uważnie dokumenta historyczne tyczące się Gertrudy Komorowskiej, załączone przy Maryi wydania Millikowskiego i pokazało się, że oprócz faktów tamże zawartych i ja nic więcej nie wiem. Zresztą dzisiejsi Komorowscy z niechęcią mówią o tem zdarzeniu — cięży bowiem na tej rodzinie ta plama, że mając dekret powieszenia trupa Salezego Potockiego na rynku w Krystonopolu, ojciec kontentował się zapłatą półmiljona za krew swojej córki — a syn jego (niedawno zmarły szambelan Józef) z Panem Szczęsnym pojechał do Paryża, i tam żyjąc jego kosztem ogromne sumy przegrywał w karty. Uwożąc Gertrudę, przewalono ją w powozie poduszkami — a gdy w drodze pokazało się, że ją przypadkowo uduszono, przejeżdżając blisko Bugu, wyrąbano płonkę i tam wrzucono trupa. Do niedawna żył w Niestanicach chłop, który był świadkiem ślubu odbywającego się w cerkwi niestanickiej — służył on natenczas u Jakóba Komor. za dworskiego kozaka. Kiedy Komorowscy, unikając zemsty Potoc., zamieszkali Nowesioło (koło Kulikowa) a pozostały ich rządca w Susznie, bliżej będąc Krystynopola, dowiedział się o jakiejś gotującej się wyprawie na Nowesioło i wyprawił tego kozaka z ostrzeżeniem, ale ten zabawiwszy się na weselu w Dobrotworach, spóźnił się, i przyjechał do Nowegosioła już po napadzie. Żal mi tej pięknej postaci Miecznika — w powieści historycznej musi ona zniknąć, a zastąpi ją człowiek lichy, z wygoloną twarzą, w harbejtlu i axamitnym fraku, biorący pieniądze od zabójców swego dziecka.

Ściskam Cię mój drogi najserdeczniej
Twój
Kornel.

Podlipce 17 października 1856.

[2]) Dwa powyższe akty II. i III. zostały przekreślone i zastąpione inną treścią.

Z DZIENNIKA JULJANA BARTOSZEWICZA.

25 marca 1869. Środa Wielka.

Od kilku tygodni mam u siebie rękopis pod tytułem: „Rys historyczny dóbr niegdyś stołowych królewskich ekonomii szawelskiej, od jej początków do połowy XIX. wieku, z opisem czynów Antoniego Tyzenhauza, jego portretem i facsimile, skreślił Maurycy Hryszkiewicz“.

Data rękopismu jeszcze z roku 1850. Pisany był w Szawlach. Autor zostawał w służbie .... Zubowa, który odziedziczył Szawle po ojcu czy stryju, obdarzonym przez Katarzynę .... Powiada też, że miał pod ręką „starożytne szczątki archiwum ekonomii“. Ważne są takie monografie kraju. Szawelskie dobra może ciekawszą mają historyą, bo obejmowały kilkadziesiąt mil kwadratowych ziemi żmudzkiej i były ekonomią królewską, potem w zastawie u Sobieskich i Poniatowskich.

Rękopism dostałem od Maurycego Orgelbranda, który chciał wiedzieć co może być wart. Zaniosłem go do Tyzenhauza Rajnolda, który mi dzieje rękopismu

opowiedział. Hryszkiewicz zgłaszał się przed laty do niego, myśląc, że nabędzie rękopism, zwłaszcza, że wiele tam o podskarbim Tyzenhauzie. Potem rękopism latał po rękach. Autor chciał zaraz dobra zakupić za swoje dzieło, tak je cenił. Żadna umowa do skutku nie doszła, a rękopis przez lat 19 wałęsał się po świecie. Sprowadzony teraz do Warszawy na żądanie Tyzenhauza, który chciał mnie go pokazać. Tak szukaliśmy się z rękopisem nawzajem: ja Rajnolda, Rajnold mnie. Orgelbrand nic nie wiedział o tem, że teraz Tyzenhauz zajął się rękopisem i kiedym mu to powiedział, był w domu. Nie domyślał się, co znaczy jakiś żydek, który targował rękopis u spadkobierców autora. Był to pełnomocnik p. Rajnolda, który dyabelnie skąpy, chciałby go mieć, ale za darmo, albo prawie za pół darmo. Orgelbrand okropnie odzywa się o jego skąpstwie, o samolubstwie.

Rękopis ciekawy. Rzecz specyalna, treści historycznej, ekonomicznej, prawnej i obyczajowej. Znać człowieka, który nic nie robił i pierwszy raz wziął się do pracy naukowej. Nie zawsze krytycznie, ale pozbierał, opracował ciekawe materyały. Rękopis wydaćby warto. Porządek dzieła ściśle chronologiczny i kronikarski, naturalnie o czasach ostatnich jest więcej, najwięcej o XIX. wieku i o Zubowach.... i o całej tej .... spokrewnionej z nimi, którzy dobra rozbierali między siebie. Ale są i dokumenta nawet nieznane. Jest statystyki dużo.

Żaden rys niepominięty. Każdy szczegół przejścia dóbr z ręki do ręki zapisany. Czegóż trzeba więcej? Styl niewyrobiony, ale niewiele w nim poprawić trzeba myłek językowych. Razi szambelaństwo..... posunięte do tego stopnia, że pisze się fakt posadzenia topoli przez „najjaśniejszą Panią". Jest tekst i przypiski. Przypisków więcej niż tekstu. Autor nie umie wiadomości swoich systematycznie pomieścić.

Przed odjazdem do Wilna mówił mi Tyzenhauz, że zamiast kupować głupią książkę (tak się wyraził) dałby 200 rs. na druk, aby dostał za to księgi egzemplarz. Czy to mówił seryo? czy dotrzyma słowa, — nie wiem, ale miałem za powinność powiedzieć to Orgelbrandowi, który rękopisem się zajmuje. Rajnold Tyzenhauz bawił tutaj w Warszawie od listopada, w połowie marca odjechał. Znałem go dawniej, odwiedzał mnie jeszcze przed 8—9 laty, alebym go nie poznał. W październiku zaczepił mnie przez Konstantego Przeździeckiego o materyały, jakie mam do ..... podskarbiego Tyzenhauza. Teraz przyjechawszy był u mnie 3 razy, za trzecim dopiero zastał. Potem i ja byłem u niego kilka razy. Człowiek wcale nie głupi, umie dobrze rozumować o historyi polskiej. Orgelbrand mówi, że miał przed ostatnimi wypadkami 2 miliony czystego dochodu, że teraz ma przeszło milion, że to wszystko obraca na kapitały i gra na giełdzie. Komu zostawi majątek, kiedy jest ostatnim potomkiem swojego rodu, żony nie ma i żenić się nie chce, bo wie, żeby nie uszczęśliwił kobiety [1]).

Tutaj pracował wiele. Ciągle znosił archiwa od Pusłowskiego i Wandalina. Rozkradła szlachta litewska bogate ogromne Sapiehów archiwum w Dereczynie, rozbiegły się papiery po kilkunastu rękach. Spore zbiory widziałem u tego pana Wandalina i u Jana Jundziłła. Po kilkanaście ksiąg brał Tyzenhauz do siebie od Pusłowskiego i rejestrować kazał, żeby wiedział, co gdzie jest. Pusłowski byłby mu coś sprzedał, ale także chce zrobić majątek na papierach. Robota więc trudna, trudniejsza z Tyzenhauzem. W aktach tych, które przeglądałem, są .... oryginalne królewskie, listy znakomitych panów, wszystko najważniejsze źródło historyi; oryginały polskie, łacińskie, ruskie, niemieckie. Znalazłem reskrypt Zygmunta III-go do panów w r. 1596, ostrzegający ich, żeby nie przyjaźnili się z Bałabanem, który unią zrywa. Chciałem sobie ten list przepisać, ale za długi; obiecał Tyzenhauz, że każe to zrobić, ale nie znalazł kopisty w Warszawie, bo list był po słowiańsku bardzo duży.

Podskarbiego dziejami niezmiernie zajęty. Dużo z nim o tem mówiłem. Chce, a ja mu radzę porządnie rzecz wydać. W tym celu dał mi wiele pism, między innemi pamiętniki Michała Zaleskiego, jednego z wrogów Tyzenhauza. Wiele też tego Zaleskiego jest mów, uwag, druków. Dwa razy o podskarbim pisałem: raz w Gazecie Warszawskiej w r. 1851, drugi raz w Encyklopedyi Powszechnej. Każdy z tych artykułów był za każdą razą inny, gdyż zawsze tak obrabiam rzeczy, aby się nie powtarzać. Wpadłem na myśl, że T. chce mnie prosić o żywot podskarbiego, alem bał się, aby nie myślał, że się przymawiam. Stąd urwałem we właściwej chwili rozmowę. Później pan Rajnold o tem nie wspominał, lecz powiedział, że do Warszawy wróci jeszcze w maju. Obiecał, że mi przywiezie dzieło Malinowskiego: o Jagiellonach na Węgrzech, żebym rozpatrzył, czy kompletne i wydrukowane być może. Jednakże na druk nie daje nic, co widać było po jego rozmowie, bo kazał Maurycego Wolfa okupować, który miał już pewną sumę na tem dziele.

25 marca, Wielki Czwartek.

Pisałem wczoraj o śmierci Alexandra Jagiellończyka i bitwie Kleckiej. Dziś o elekcyi Zygmunta Starego.

Czytałem dzisiaj w Małeckiego wydaniu Beatrix Cenci, tragedyę Słowackiego. Są to rzeczy piękne.

Przyniesiono mi tom drugi biblioteki ordynacyi Krasińskich z aktami podkanclerskiemi X. Franciszka Krasińskiego. Przeglądałem tę księgę jeszcze w r. 1856 i znalazłszy ten skarb Jagiellońskich czasów, proponowałem Wielopolskiemu, żeby od tego cudownego za-

[1]) Majątek Tyzenhauza spadł na Przeździeckich, przez jego siostrę, która była za Aleksandrem Przeździeckim, historykiem.

bytku rozpoczął publikacyą naukową Świdzińskich. Pan margrabia nie posłuchał przez dumę, lubo na egzemplarzu własną ręką dopisał, że drukować trzeba i to jak najprędzej. Byłoby więc ujrzało to dzieło światło dzienne i za Wielopolskiego, gdyby utrzymał przy sobie zbiory Świdzińskich. Teraz Władysław Krasiński spełnia życzenie moje. Wyszedł tom jeden, więc rozdzielono rzecz na 2 tomy i na 2 lata, a szkoda. Księga powinna wyjść była razem w całości. Robi się to pewnie dla oszczędności, t. j. w rozmiarach sumy, którą Krasiński na podobne wydawnictwo oznaczył. Ale po co wydanie tak piękne? żeby mniej ładne było, mogły wyjść obie części odrazu......

Zresztą do wyrzucenia młodemu Krasińskiemu, że nie upomina się o 3.000 złotych polskich, które co roku Świdzińscy zgodzili się wypłacać na wydawnictwa. Fantazya pańska jest ogłaszać pięknie, ale mniej. Za 3000 mogłyby kosztem Świdzińskich wyjść inne materyały historyczne biblioteki mniej pięknie. Lat to już dziesięć, jak układ stanął, więc 30.000 złotych polskich szkoda. Cierpi na tem nauka. Pan Krasiński jest panem, nie potrzebuje, ale tu nie o niego idzie, tylko o fundusz publiczny. Cała ta sprawa smutnie w łeb wzięła i wiele rzeczy nie stało się, jak się stać miało. Ja miałem zostać bibliotekarzem Krasińskich, mieć adjunkta; redaktorem aktów przez testament Świdzińskiego mianowany był Edward Rulikowski. Więc i jego powoływano do pracy. Naturalnie działo się to za dobrą wolą Krasińskich, którzy zbiory Konstantego Świdzińskiego brali jako darowiznę od jego braci po upadku testamentu. Ale układ stanął dobrowolnie, zawarty na sessyach, u Przeździeckiego debatowany. Ustanowiono radę biblioteczną, do niej powołano dwunastu członków. Od zawiązania się tej rady, t. j. od pierwszej sesyi miał się rachować dla Świdzińskich rok wydawniczy. Rady dotąd nie zwołano i 30 tysięcy złp. przepadło.

Umarł niedawno Tytus Świdziński. Gazety mało świadome rzeczy wynosiły go za czyn obywatelski, że oddał bibliotekę Krasińskim. Nie byłoby tego czynu obywatelskiego, gdyby nie opinia powszechna. Pan Tytus łakomy, skąpy, ograniczony, namiętny, nie przebierał w środkach. Sprawie daleko więcej sprzyjali rodzony brat jego Ludwik i mąż siostrzenicy ich Pomianowskiej Kochanowski. Ci większe mieli serce i poczuwali się do jakichś powinności. Kiedy Wielopolski zrzekł się testamentu, majątek sulgostowski zrujnowawszy, i Świdzińscy przyszli do dóbr drogą zwykłej sukcesyi, Ludwik i Kochanowski mieli to już za wygrane, bo nie spodziewali się niczego; poprzednio sprawę przegrali, testament wyszedł zwycięzko. Wtedy to opinia odezwała się. Wielopolskiemu nie było co robić i powołał pana Tytusa, który byłby się upierał sam jeden. Tytus Działyński obiecywał zasłaniać bibliotekę Świdzińskich. List przyszedł do Leona Łubieńskiego, ten sprawy broniąc, nic nie powiedział Tytusowi Św. aż po harapie. Kiedy konferencye nasze u Przeździeckiego przycisnęły do muru Świdzińskich, że muszą dać cośkolwiek z pieniędzy, bo mało oddać same tylko książki, wtedy to Ludwik i Kochanowski na owe 3 tysiące rocznie przystali. Leon Łubieński wiele tu zrobił.

Na jego wniosek także miałem zostać bibliotekarzem, bo chciano mię zasłonić wtedy od prześladowań Muchanowa. Nie Władysław Krasiński winien, że nie stało się to, co stać się miało, bo był wtedy małoletni, ale ojczym i główny jego opiekun, wielki mąż do małych rzeczy, p. Ludwik Krasiński, człowiek próżny, nadęty arystokracyą, a bez wartości.

Wydanie biblioteki Krasińskich prowadzi Chomętowski. Po co te jego objaśnienia, wstępy, dodatki? Nie umie krytycznego sporządzić wydania, więc udaje, że coś robił. Biedni ci nasi panowie! Jeżeli nieraz dobra wola jest, jakich mają doradców! Przejrzałem z grubsza tom drugi dziś mi przysłany i widzę głupstw dużo. Takie rzeczy trzeba wydawać albo uczonemu, albo kiedy na zawołanie go nie ma, bez żadnych objaśnień i krytyk. Chomętowski powinien być tylko korrektorem druku, nie redaktorem......

Przegląd Przeglądów.

I. A imię jego czterdzieści i cztery.

Mamy już kilkanaście objaśnień tych słów zagadkowych z widzenia ks. Piotra w „Dziadach“,— sam *Przegląd lit.* umieścił ich dwa komentarze. Żadne z tych objaśnień nie utrzymało się, bo nie znalazło wiary, nie zostało poparte niezbitemi dowodami faktycznemi lub logicznemi. Wobec tego p. Teodor Wierzbowski, „żeby raz przecie wiedzieć, co o sprawie sądzić należy“, postanowił „wyjaśnić ją ostatecznie“ w nrze 251 *Kurjera Warszawskiego* r. b. Ostatecznie, a więc bez apelacyi. Sześćdziesiąt lat naprożno sobie głowy łamali wybitni krytycy, poeci, historycy literatury — szczęściem, że znalazł się p. Wierzbowski, który rzucił na sprawę snop światła i rozwikłał zagadkę... ostatecznie.

Posłuchajmy więc p. Wierzbowskiego.

„Według mojego poglądu rzeczy (pisze p. W.) to, co Mickiewicz pisał w r. 1832, musiało się odnosić nie do tego, co będzie, lecz do tego, co było, czyli, mówiąc innemi słowy, rozumiem, że w poemacie nie mogło być mowy o bohaterze przyszłym, lecz o takim, który się już zjawił. Że Mickiewicz jest Konradem w „Dziadach“, na to zgadzamy się wszyscy. Dlaczego, zapytuję się, nie Konrad, lecz ks. Piotr przepowiada zjawienie się owego bohatera? Odpowiedź prosta: dlatego, że słowa ks. Piotra odnosić się mogły do

Konrada, to jest do Mickiewicza, któremu rolę prorokowania wypadało powierzyć innej osobie, obdarzonej odpowiednim charakterem. Wszystkie szczegóły i pojedyncze rysy, któremi ks. Piotr kreśli postać swego bohatera w obu ustępach poematu, w zupełności stosują się do Mickiewicza; zauważył to już Cybulski i inni; każdy zresztą czytelnik łatwo je zrozumieć może. Do objaśnienia pozostają tylko dwa wiersze:

„Z matki obcej; krew jego dawne bohatery.
A imię jego czterdzieści i cztery",

powtórzone w końcu każdego ustępu, które również do Mickiewicza odnosić się muszą, skoro są dalszym ciągiem i uzupełnieniem poprzednich, i ja objaśniam je w następujący sposób.

„Ów mesyasz, co na sławie miał budować ogromy swego kościoła (to jest kościoła poezyi), pochodził z krwi dawnych bohaterów, to jest, litewskich Rymwidów herbu Poraj — taki bowiem był przydomek i herb rodziny Mickiewiczów. Jeżeli zwrócimy uwagę na najogólniejszą różnicę nazwisk polskich od litewskich, tę mianowicie, że pierwsze kończą się na *ski*, a drugie na *icz*, i jeżeli sobie przypomnimy coś o litewskim partykularyzmie (i Mickiewicz nie pozbawiony tych rysów!), to zrozumiemy wyrażenie „z matki obcej", albowiem matka poety (Barbara Majewska), jako polka, a nie litwinka, teoretycznie rzecz biorąc, była istotnie „krwi obcej". Można powyższe wyrażenie pojmować i w ten sposób, że w żyłach matki poety i jej przodków nie płynęła krew rycerska, tak jak w żyłach Porajów, albo też, że rodzina matki nigdy nie miała przedstawiciela w dziedzinie poezyi, lub, że odznaczała się dążnościami praktycznemi i prozaicznemi, zresztą... rodzina Majewskich należała do frankistów, nobilitowanych na sejmie koronacyjnym roku 1764.

„Uderza mnie następnie w tych wierszach forma wyrazu bohatery. Mianownik liczby mnogiej od bohater brzmi właściwie bohaterowie lub bohaterzy. Forma bohatery ma odcień znaczenia pogardliwy i w danym razie wcale nie odpowiada wysokiemu nastrojowi poezyi. Jeżeli Mickiewicz użył takiej formy, to zapewne nie bez powodu: widocznie chciał uzyskać rym do wyrazu cztery. Inaczej mówiąc, wyraz cztery, a zatem i liczba 44, jest w danym razie kardynalnym, głównym, musi więc mieć głębsze znaczenie i jakąś faktyczną racyę bytu, a nie jest wynikiem prostej (lecz niezrozumiałej) asocyacyi idei, jak chce Chmielowski, ani też bezwiednem refleksem pamięci, jak chce Kallenbach. Skoro i ta liczba odnosi się do Mickiewicza, więc przedtem w jego życiu zapewne zdarzyła się kiedyś i, co ważniejsza, w warunkach donioślejszych. Ponieważ jestem zwolennikiem historyczno-krytycznej metody badań i w zakresie literatury i wierzę tylko w autentyczne dokumenty, tudzież w kombinacye na takich danych oparte, musiałem przyjść do wniosku, że trzeba poszukiwać dokumentów, któreby pomogły rozwiązać nam tę zagadkę.

„Jakoż dokumenty się znalazły!

„Z tych, które w odpisach posiadam w mojej tece, widać, że:

1) wywód szlachectwa, złożony przez Mickiewicza przy wstąpieniu do seminaryum nauczycielskiego przy uniwersytecie wileńskim z datą 2 października 1815 roku, oznaczony jest numerem

445;

2) dyplom na stopień kandydata filozofii, wydany Mickiewiczowi przez uniwersytet wileński, pod datą 26 października 1825 roku, nosi numer

4244,

czyli, dwie pierwsze cyfry pierwszego numeru i dwie ostatnie drugiego stanowią ową kabalistyczną-mistyczną liczbę

44.

„Teraz to zrozumiemy i asocyacyę i refleks pamięci! tylko nie bezwiedny. Było to napisane świadomie, w poczuciu siły geniuszu, który przedtem ruszać chciał z posad bryłę świata, a teraz, gdy... głos wystrzelił w całe obręby stworzenia, gwiazdy wstrzymały się w pędzie, słuchając pieśni miłości:

Ja i ojczyzna to jedno;
Nazywam się Milion, bo za miliony
Kocham...

„Gdyby kto wątpił, czy Mickiewicz mógł owe numery pamiętać, odpowiem mu, 1) że w wielkim umyśle na wszystko jest miejsce; wiedzieć należy, że poeta przed samym wyjazdem za granicę starał się o miejsce tłómacza w ministeryum spraw zagranicznych albo przy jakimś konsulacie w południowej Europie, (powiem coś jeszcze o tem innym razem), więc w r. 1882 miał w świeżej pamięci szczegóły, odnoszące się do jego osobistych dokumentów, z któremi żegnał się na zawsze, czyniąc w poemacie akces do ostatnich wypadków.

„Tak więc, wczytując się w dokumenty, wydarliśmy poecie jego tajemnicę, o której za życia Mickiewicza wiedział od niego samego chyba jeden tylko Garczyński, bo ten tylko w jednym z listów swoich wyraził się: „Tobie, kochany Adamie, bardzo szanować się potrzeba; Polska jednego tylko ciebie posiada" — człowieka czy bohatera tej miary, o jakim właśnie w poemacie mowa. Z historyi emigracyi wiadomo, że Mickiewicz nie był owym jednym czy jedynym, uznawanym przez wszystkich; co gorsza, rodacy poili go nieraz goryczą i sprawiali mu przykrość napaściami swemi. Czyż wobec tego miał się sam przyznać, że siebie rozumiał pod liczbą czterdzieści cztery? Przeciwnie, dyskretne milczenie jego o tym ustępie poematu i przeczące odpowiedzi służą jako dowód wypowiedzianego przezemnie zdania. Na usilne prośby Ankwiczó-

wny co do znaczenia liczby 44 nie odpowiedział wcale. Nie w jego interesie również leżało rozwiewać złudzenia towiańczyków pod tym względem. Pytającym się o znaczenie, tak niejasne dawał odpowiedzi, iż im się zdawać mogło, że nie chciał, czy też nie umiał wytłómaczyć odpowiedniego ustępu. Tak twierdzi Lucyan Siemieński. Dodam od siebie, iż podobno Nepomucenowi Niemojowskiemu (zmarłemu w roku 1873 w Śliwnikach, w W. Ks. Poznańskiem), który w roku 1843 złożył poecie wizytę i przy tej sposobności zapytywał go o znaczenie słów „czterdzieści i cztery“, Mickiewicz odpowiedział wprost, że sam tego nie wie; w pamiętnikach Niemojowskiego, dotąd niewydanych, zapewne musi być ten szczegół dokładniej opisany. Jeden jedyny raz w ostatniej swej prelekcyi w Collège de France, poeta, mówiąc o zjawieniu się bohatera, mimojazdem zrobił wzmiankę, że on już dawniej przepowiadał zjawienie się jego i przytoczył w skróceniu widzenie ks. Piotra, opuściwszy wszakże końcową kabalistyczną liczbę. I ta enuncyacya jego do tyla była niewyraźną, iż obecni na prelekcyi słuchacze nie wiedzieli na pewno, do kogo się odnosi, tak zaś była wypowiedziana, że wobec ówczesnych stosunków i politycznych tendencyj Mickiewicza można ją było zastosować... do niego samego“.

Tak wygląda o s t a t e c z n e zakończenie sprawy przez p. Wierzbowskiego. Pozwalam sobie jednak wątpić w tę ostateczność.

Naprzód wyjaśnienie p. Wierzbowskiego nie jest oryginalne. Byli już inni, co na tę myśl wpadali, sam p. W. zresztą to przyznaje, a nie umieli tylko objaśnić dwóch wierszy ostatnich widzenia: „Z matki obcej“ itd. P. Wierzbowski przyjmuje już za dowiedzione, że cały ustęp poprzedzający te dwa wiersze stosuje się do Mickiewicza, że wszystkie szczegóły i pojedyncze rysy, któremi ks. Piotr kreśli swego bohatera, wskazują najwyraźniej, że tu mowa nie o kim innym, lecz o samym poecie. To już fakt niezbity, nie ma o czem mówić. Takie postawienie sprawy niezmiernie ułatwia p. Wierzbowskiemu jego wywody. Ale cóż zrobić z niewiernymi Tomaszami, którzy rzecz „dowiedzioną“ uważają za prostą a bujną fantazyę komentatorów. Ci niewierni, choćby ich nie wiem jak przekonywano, nie zrozumieją i dziś i za lat dwieście, dlaczego Mickiewicz miałby mówić o sobie, że „jest mężem strasznym“(?) mającym „trzy oblicza i trzy czoła“, dlaczego miałby twierdzić, że „trzy końce swiata drżą gdy on woła“ dlaczego „tytuł“ jego miałby być „lud ludów“ (lud, a więc nie człowiek, nie jednostka). Przyznaję się z pokorą, że tych wyrażeń i wielu innych w „widzeniu“ ks. Piotra nie rozumiem, a ztąd już pierwsza podstawa, na której się p. W. opiera, jest, dla mnie przynajmniej, tak krucha, że nie ośmieliłbym się na niej budować nie tylko gmachu, ale ani najlichszej lepianki dowodzeń.

Cały ustęp o matce Mickiewicza nie wytrzymuje krytyki. Dziwić się należy doprawdy, że uczony historyk może tak lekkomyślne stawiać twierdzenia, nie postarawszy się choćby o cień dowodów i powtarzając bajeczki historyczne. Już przed kilku laty pisząc w *Kraju* o L. Z. Sulimy „Historyi Franka i Frankistów“ zwróciłem uwagę, że nobilitowani na sejmie koronacyjnym r. 1764 nie mieli nic wspólnego z Frankistami. Frank ochrzcił się w r. 1759, a konstytucya z r. 1764 mówi o neofitach, jako i „od tychże p o c h o d z ą c y c h dystyngowańszych osobach“, którzy już „do prerogatyw szlacheckich y do różnych urzędów oraz tak do dziedzicznych jako y zastawnych dóbr possessyi z c z a s e m przyszli, pod takową zasłoną z różnemi imieniami y domami szlacheckimi spokrewnili się“. Toż to widoczne nieporozumienie, zwłaszcza, że Frank siedział wówczas w więzieniu a Frankiści ulegli prześladowaniu. Gdyby p. Wierzbowskiemu zachciało się zajrzeć do pierwszej lepszej monografii o Frankistach, dowiedziałby się, że kiedy tak Frank jak i jego zwolennicy pochodzili z obcych krajów i z Podola i nic nie mieli z Litwą wspólnego, to wszyscy nobilitowani neofici byli obywatelami litewskimi i ztąd też nobilitacya ich znajduje się w Konstytucyach W. X. Litew. Pomiędzy uszlachconymi wówczas nie znajdzie pan W. ani jednego frankisty [1]).

I p. Kraushar, ostatni badacz Frankistów, bardzo tu bałamuci. Nie łączy on wprawdzie wprost frankistów ze sprawą nobilitacyi, ale przypuszcza przecież, że niektórzy Frankiści przedostali się na Litwę i weszli na listę nobilitowanych r. 1764. Ależ nobilitacya, jak widzimy z brzmienia konstytucyi, nastąpiła „na instancyę UU. Posłów Prowincyi W. X. Lit. upraszających o modyfikacyę Konstytucyi Seymu przeszłego konwokacyjnego titulo: O neofitach“. Sejm konwokacyjny był w maju 1764, Frankiści chrzcili się w końcu r. 1759, więc w ciągu lat czterech i pół prosty żyd małomiasteczkowy (bo takimi byli Frankiści) miał czas wykształcić się, wypolerować, nabrać pewnej ogłady towarzyskiej, przenieść się z Podola na Litwę, objąć urząd ziemski szlachecki, zostać właścicielem dóbr, ożenić się ze szlachcianką i zyskać sobie taką wziętość, że cała Litwa czuła krzywdę zadaną mu przez Konstytucyę Sejmu konw. i poleciła posłom swoim, aby go Sejm nobilitował. I stało się to „za powszechną Stanów zgodą“, a „za usilnem dopraszaniem posłów całej Litwy“. Nie, — i łatwowier-

[1]) Główni zwolennicy, „apostołowie“ Franka, pochodzili z Wołoszczyzny, byli poddanymi tureckimi, — ci chyba szlachtą zostać nie mogli. Inni zwolennicy pochodzili z Węgier i Morawy, a więc także byli to obcy poddani. Polscy poddani z Podola, to największe biedactwo, tłum ciemny. Frank w roku 1764 siedział w więzieniu w Częstochowie, w więzieniach, nawet okuci w kajdany, siedzieli jego główni uczniowie. Reszta cierpiała straszną nędzę, żebrała pod kościołami. Część tych nędzarzy zabrał ordynat Zamojski i osiedlił w dobrach zamojskich. Gdzież tu kandydaci na szlachtę?

ność musi mieć swoje granice. Litwa upominała się o tych, co się dawno ochrzcili, lub byli potomkami przechrztów, a którzy korzystając z jednego, nie dla wszystkich jasnego wyrażenia Statutu W. X. Litew., umieli wmówić w szlachtę, że każdy przechrzta eo ipso staje się szlachcicem i dzięki temu doszli po latach do urzędów i spokrewnili się z domami szlacheckimi. Te stare domy szlacheckie przeraziły się konstytucyą Sejmu konwokacyjnego: szło im o córki, synów, o „krew“ własną. Ztąd powstał gwałt na Litwie i ztąd „usilne“ prośby posłów litewskich. Ale i tych „spokrewnionych“ już ze szlachtą przechrztów nie wszystkich nobilitowano, lecz tylko „dystyngowańsze yako y od tychże pochodzące osoby“.

Chociaż jednak matka Mickiewicza nie pochodziła z frankistów, mogła pochodzić z neofitów. Mickiewicz na tem nic nie straci, ani zarobi: nie będziemy go mniej wielbili dlatego, że w matce jego płynęła krew żydowska; musielibyśmy chyba tylko czuć wdzięczność dla żydów, że przez domieszkę z ich krwi przyszedł na świat największy nasz poeta. Ale gdzie dowód na to, że Barbara Majewska była córką, czy wnuczką neofity. Może była, ale dowodów dotychczas ani śladu. Cała ta bajeczka polega może na tem, że w r. 1764 otrzymał między innemi nobilitacyę Antoni Maioski. Naprzód co Maioski to nie Majewski, ale przypuśćmy, że ów Maioski zmienił pisownię swego nazwiska. Proszę teraz dowieść, że matka Mickiewicza była córką, czy wnuczką owego Antoniego. Żadnego dokumentu potwierdzającego to, dotychczas nie posiadamy, — nikt np. do tej chwili ani nie wykrył, ani nie ogłosił metryki Barbary Mickiewiczowej. Wiemy tylko, że ojciec jej był mostowniczym mińskim, wskazówka ważna, można za nią dojść do jego imienia. Szukałem przeto w „Kalendarzykach politycznych“ i „Kolędach warszawskich“ ale przejrzawszy je wszystkie od r. 1776 do 1794 nigdzie w nich Majewskiego, mostowniczego mińskiego nie znalazłem. Przez cały ten czas mostowniczym mińskim był Józef Woroniec. Przed r. 1776 kalendarzyki polityczne nie podawały spisu drobnych urzędników powiatowych — po r. 1795 zaś spisów niema, bo niema państwa. Niema też Majewskiego mostowniczego w „Spisie imiennym“ urzędników z pierwszych lat ośmiu panowania Stanisława Augusta, wydanym przez A. Sozańskiego. Z tego, nawiasem mówiąc, wynika, że ojciec Barbary Mickiewiczowej mógł być mostowniczym mińskim dopiero po r. 1795, a więc po ostatnim rozbiorze.

Nie znając imienia ojca Barbary M., nie może nikt naturalnie twierdzić, iż był nim koniecznie neofita, lub pochodzący z neofitów Antoni Maioski, przerobiony (jeżeli się przerobił) na Majewskiego. Ale przypuśćmy, że wynajdzie ktoś metrykę Barbary Mickiewiczowej i w niej znajdziemy jej ojca Antoniego, lub że się okaże z innych źródeł, że mostowniczy miński miał na imię Antoni. Czy i to już będzie niezbitym dowodem żydowskiego pochodzenia matki Mickiewicza? Bynajmniej. Pomijając już kwestyę, że Maioski to jeszcze nie Majewski, czyż nie mogło żyć jednocześnie dwóch, trzech, dziesięciu Antonich Majewskich? Trzebaby dowieść, że wszyscy Majewscy pochodzili z neofitów, a to najzupełniejsza nieprawda. Znamy np. trzech Majewskich, którzy jako szlachta podpisali już elekcyę Stanisława Augusta; żadnemu z nich nie było na imię Antoni, a więc żaden nie otrzymał szlachectwa dopiero w r. 1764, co więcej, każdy z nich pochodził ze stron innych, w czem dowód, że Majewscy rozrzuceni byli po całej Polsce [1]). Znamy też innego Majewskiego, Michała, pisarza grodzkiego łuckiego i cześnika nowogrodzkiego z r. 1757 [2]). Ów zatem neofita Antoni Maioski, jeżeli się nawet przezwał Majewskim, to wziął gotowe nazwisko staroszlacheckie. I tak robili prawie wszyscy neofici uszlachceni w r. 1764. Z przytoczonej powyżej Konstytucyi widzimy, że nie byli to ludzie „nowi“, że już za szlachtę uchodzili. Znajdujemy pomiędzy nimi nazwiska, które spotykamy już w dokumentach XVII. a nawet XVI. w. W jaki sposób neofici do tych nazwisk doszli, to rzecz badań, które do moich uwag nie należą. Przypuszczać można, że szło to drogą adoptacyi, drogą pieniężnych układów ze starą szlachtą, lub wreszcie drogą najprostszą: podejścia i liczenia na niepamięć ludzką. Wiadomo jest, że nieszlachta miała wiele sposobów uszlachcania się. Umyślnie np. kazała sobie wytaczać pozwy jako szlachcie, a później przedstawiała wyroki, jako dowód szlacheckiego pochodzenia [3]). Na Litwie zresztą szło to łatwiej, aniżeli w Koronie, gdzie już szlachtę od dawna i to dość dokładnie spisywali heraldycy. Jeżeli więc na stu Majewskich pochodzących ze starej szlachty, jeden tylko Antoni (i to jeżeli przerobił się z Maioskiego) miał w sobie krew żydowską, dlaczegóż koniecznie on, a nie inny M. miał być ojcem, czy wreszcie dziadem Barbary Mickiewiczowej? Być może, że był, ale powtarzam, gdzie dowód? Zkąd zaś powstała pogłoska o krwi żydowskiej Mickiewicza, łatwo sobie wytłómaczyć, kiedy się przypomni, do jakiego stopnia był on celem pocisków pewnej cząstki naszej emigracyi. Wierzyć się doprawdy nie chce, jak owa cząstka w swych piśmidłach traktowała człowieka, którego pamięć cały naród nasz wielbi. Wogóle ludzie wielcy, a nawet choćby nie wielcy, lecz odgrywający chwilowo pewną wybitną rolę w społeczeństwie, a nawet tylko tacy, co mają śmiałość wypowiadać otwarcie swoje zdanie, narażeni bywają na wszelkiego rodzaju napaści ze strony jednostek złej woli, albo ubogich w duchu. Mickiewicz doznał w swoim czasie

[1]) Jeden mieszkał w sieradzkiem, drugi w belzkiem, trzeci w płockiem. Niesiecki Bobrowicza. Dodatek str 285 (z Wieladka).

[2]) Tamże.

[3]) Fortelami zmownego pozywania ludzie marni przychodzą do szlachectwa. Vol. leg.

tych rozkoszy i ani na chwilę wątpić nie można, że wtedy to rozgłaszano wieść o jego żydowskiem pochodzeniu. W opinii ludzi niedojrzałych umysłowo mogło mu to rzeczywiście zaszkodzić.

Pan W. „matkę obcę“ tłomaczy zresztą i tem, że Barbara M. nie była Litwinką, lecz Polką. Przypuśćmy, że Mickiewicz mógł tak dalece być zacietrzewionym w litewskim partykularyzmie, że nawet matce własnej by nie darował i polskość jej wymawiał — ależ ta matka nie była Polką, lecz Litwinką, boć na Litwie zapewne się urodziła, boć już jej ojciec musiał być Litwinem, kiedy był mostowniczym mińskim. Po 4 de facto wiekach unii państwowej zabawną jest rzeczą każdego kończącego się na *ski* uważać za Polaka, a każdego kończącego się na *wicz* za Litwina. Szlachty litewskiej na *ski* było już tysiące w XVII., a cóż dopiero przy końcu XVIII. wieku. Czyż zresztą nie czynimy niesłychanej krzywdy Mickiewiczowi, kiedy w ogóle przypuszczamy, że on, taki dobry syn, z taką czułością zawsze wyrażający się o swojej matce, mógł ją za „obcą“ uważać. I to kiedy? — oto w tym czasie, kiedy swą polskość tak wysoko nosił, kiedy się stawał największym poetą polskiego narodu, jednym z głównych reprezentantów idei i myśli polskiej, kiedy dla tej idei tworzył swe arcydzieła, kiedy dla niej cierpiał wygnanie i trud swego życia niósł w ofierze. Ale niech dla fantazyi pokutuje prawda: matka Mickiewicza musiała mu być „obcą“, bo p. Wierzbowski nie umiałby wytłomaczyć, co znaczy „czterdzieści cztery“. Do wyższej zaś humorystyki należy twierdzenie, że dlatego ją syn nazywał „obcą“, gdyż w rodzie swoim nie posiadała poety. A toż w takim razie cała prawie Litwa była obcą Mickiewiczowi.

Dalej uderza pana W. forma wyrazu: b o h a t e r y — mówi, że nie odpowiada wysokiemu nastrojowi poezyi. Rzecz gustu. Co do mnie, w formie tej archaicznej widzę właśnie siłę i wysoki nastrój poezyi. Może się mylę, ale gdyby wiersz, o którym mowa, brzmiał:

Z matki obcej; krew jego dawni bohaterowie

lub „dawni bohaterzy“, to nie wywierałby on ani połowy tego artystycznego wrażenia, jakie z niego odbieramy. Pan W. sądzi, że Mickiewicz dlatego użył formy: b o h a t e r y, aby uzyskać rym do wyrazu: cztery. Mojem zdaniem, mogło być całkiem przeciwnie: potrzeba rymu do: b o h a t e r y, wyprowadziła na świat owe: c z t e r d z i e ś c i c z t e r y, które tyle mózgu psują niektórym badaczom.

Bo doprawdy, jeżeli owe „czterdzieści cztery“ powstały tylko dlatego, że wywód szlachectwa Mickiewicza oznaczony jest numerem 445, a dyplom jego na stopień kandydata filozofii nosi numer 4244, to szkoda tych wszystkich głów, które się męczyły i męczą nad rozwiązaniem zagadki. Wielki poeta nie zasłużył sobie zaiste na to, aby przypisywać mu podobnie dziwaczne pomysły. „Namiestnik na ziemskim padole“, którego „podnóżem są trzy stolice“, który „na sławie zbuduje ogromy swojego kościoła“, ów „mąż nad ludy i nad króle podniesiony“ (czy miałby nim być sam Mickiewicz, czy kto inny), zasługiwałby przecież, aby wynaleźć mu „imię“ lepsze, podnioślejsze, poetyczniejsze, niż przypadkowy numer z wywodu szlachectwa lub dyplomu kandydackiego. Te 44 imponują tem właśnie, że są niezrozumiałe, że można się pod tą cyfrą domyślać jakiegoś pojęcia wielkiego, czy osoby potężnej, — zrozumiane zaś w ten sposób, w jaki je pojmuje p. Wierzbowski, stają się małe, mizerne, poprostu śmieszne.

Nie można pominąć jeszcze jednego „dowodu“ p. Wierzbowskiego. Oto, według niego, jeden chyba Garczyński wiedział o znaczeniu całego zagadkowego ustępu w „widzeniu“ ks. Piotra, kiedy w jednym z listów pisał do Mickiewicza: „Polska jednego tylko ciebie posiada!“ Ależ na miłość Boską, my wszyscy dziś wiemy, że Polska jednego tylko Mickiewicza posiadała, a i za życia wielkiego poety z pewnością ogromna większość inteligencyi była tego samego zdania. Jeszcze prędzej dziś mógłby ktoś z wielbicieli Słowackiego powiedzieć: nie jeden jest tylko Mickiewicz, jest Słowacki, jest Krasiński, — ale wtedy, gdy Garczyński list pisał, o Słowackim mało wiedziano, a o Krasińskim jeszcze nikt nie słyszał. Tylko, że p. Wierzbowski jako „zwolennik historyczno-krytycznej metody badań w zakresie literatury“, nie chce pojąć rzeczy tak prostej, że Garczyński miał na myśli p o e t ę Mickiewicza, lecz każe Garczyńskiemu widzieć w Mickiewiczu j e d n e g o t y l k o.... „człowieka czy bohatera tej miary, o jakim właśnie w poemacie mowa“. Jeżeli historyczno-krytyczna metoda miałaby polegać na takich „autentycznych dokumentach“ i „kombinacyach“, to małą zaprawdę ponieślibyśmy szkodę, gdyby jej całkiem nie było.

Tak więc wygląda „wydarta“ poecie przez pana Wierzbowskiego „tajemnica“, takie jest „ostateczne“ jej wyjaśnienie. Wiemy po niem tyle, cośmy wiedzieli, to jest, że nie wiemy, co znaczy „czterdzieści cztery!“

I zapewne nigdy się nie dowiemy, bo kiedy sam Mickiewicz nikomu nie umiał czy nie chciał wyjaśnić tej liczby kabalistycznej, to chyba tylko jakiś cudowny przypadek, jakaś np. odnaleziona jego własnoręczna notata mogłaby rozjaśnić tajemnicę. Żadne z dotychczasowych objaśnień nie utrzymało się, a im większa przestrzeń czasu oddziela nas od chwil, w których żył wielki poeta, tem trudniej będzie się zdobyć na wyjaśnienie. Zdaje mi się, że jedynie słuszność mają ci, co nie dochodzą znaczenia liczby i całego poprzedzającego ją ustępu i są może blisko prawdy, sądząc, że w zakończeniu „widzenia“ ks. Piotra upatrywać należy jedynie poetyczną ekstazę. P. Wierzbowski, przytaczając różne zapatrywania na sprawę „czterdziestu czterech“, zapomniał o prof. Kawczyńskim, który w swojej roz-

prawie o „Improwizacyi“ pisze co następuje: „Trzeba sobie wyobrazić poetę w stanie na wpół przytomnym: sądził może, że oddaje rękę i pióro wyższej, nadziemskiej inspiracyi — podczas gdy w rzeczywistości oddał je imaginacyi niekontrolowanej rozwagą i rozsądkiem“. (Rozprawy wydz. fil. Akad. Um., t. XXI.). Ostatnie zdanie zbyt ostre. Dlaczego zresztą nie przypuszczać rzeczy najprostszej? Poeta pisał: „widzenie“, to znaczy rzecz ściśle fantastyczną, w której wszelka nienaturalność ma racyę bytu. Nie potrzebował on sam być w ekstazie, ale ks. Piotr w niej być musiał. Trzeba sobie wyobrażać nie Mickiewicza, lecz ks. Piotra „w stanie na wpół przytomnym“, nie poeta, lecz ks. Piotr poddawał się „wyższej nadziemskiej inspiracyi“, nie u poety, lecz u ks. Piotra imaginacya wzięła górę nad rozwagą i nad rozsądkiem. Kiedy ks. Piotr miał „widzenie“, słychać było chóry aniołów, a po widzeniu „aniołowie schodzą widomie“, co chyba także nie ma nic wspólnego... z rozsądkiem i rozwagą. Poeta chciał tę scenę tak, a nie inaczej napisać, a pragnął ją zakończyć apokaliptycznem proroctwem, czemś nieuchwytnem, niezrozumiałem, lecz oddającem doskonale ekscytacyę ducha. Czy nie spotykamy tu analogii ze znanemi widzeniami świętych lub proroków? Ten sam ton panuje w „widzeniu“. Przez cały ustęp np. występuje kabalistyczna cyfra t r z y: „kochanek“ ks. Piotra ma trzy źrenice, trzy czoła, trzy oblicza, stoi na trzech koronach, podnóżem jego są trzy stolice, a gdy woła, to drżą trzy końce świata (dlaczego nie cztery? kiedy ich jest tyle). Że po tej kabalistycznej cyfrze t r z y przychodzi nie: trzydzieści trzy, lecz: czterdzieści cztery, to zależało od woli poety, a może i od rymu do: b o h a t e r y. Do zbioru trzech dodam jeszcze koniec „widzenia“, kończący się trzykrotnem: „sława, sława, sława!“

Mickiewicz nad głową bohatera „widzenia“ ks. Piotra ukazał nam „jak baldakin rozpiętą księgę tajemniczą“. Więc albo stosujmy się do jego życzenia i księgi tej nie roztwierajmy, bo może nas spotkać konfuzya taka, jaka spotyka komentatorów kabalistycznej liczby, — albo chciejmy zrozumieć, że poeta pragnął przedstawić ks. Piotra wypowiadającego w zachwycie proroczym słowa tajemnicze, niedostępne dla rozumu ludzkiego, a przecież piękne i potężne swą formą i zwiastujące jakiś dawno, a daremnie dotąd oczekiwany przełom w życiu całej ludzkości czy naszego narodu. *K. B.*

II. Jak powstało widzenie ks. Piotra.

Jak artykuł p. A. Langego w naszym *Przeglądzie* wywołał „ostateczne załatwienie“ p. Wierzbowskiego, tak znowu artykuł tego ostatniego posłużył za temat do „obszernej dysputy“ p. Laryssie, współpracownikowi „Gazety warszawskiej“, z p. Bernatowiczem, „obywatelem gub. wołyńskiej, człowiekiem wszechstronnie wykształconym i mimo podeszłego wieku żywo interesującym się ruchem umysłowym społeczeństwa“.

P. Bernatowicz tak opowiadał:

„W roku 1835 umieszczono mię w zakładzie naukowym w Wilnie. Między wielu profesorami był i kolega Mickiewicza Zygmunt Bartoszewicz. Młodzież ówczesna nawskroś była przejęta romantyzmem politycznym; dzieła Mickiewicza, szczególniej *Dziady* w mistycznej przeważnie części umiała na pamięć.

Gdyśmy recytowali nieraz widzenie ks. Piotra:

„A ród (?) jego sławne bohatery,
„A imię jego czterdzieści i cztery....“

liczba ta apokaliptyczna ćwiekiem uwięzła w naszych głowach.

„Nie mogąc sami dojść jej znaczenia, zwróciliśmy się do Bartoszewicza, żeby nam wyjaśnił, co mianowicie rozumiał Mickiewicz pod tą liczbą. W odpowiedzi prof. Bartoszewicz odrzekł nam mniej więcej tak: „Było to w r. 1822; odwiedzam Mickiewicza w jego mieszkaniu i znajduję go leżącego na podłodze, tuż obok stołu, w omdleniu bez przytomności. Ja i drugi kolega, będący ze mną, pospieszamy z pomocą, by go ocucić. Rozłożony na stole papier i nie zaschłe jeszcze pióro świadczyły, że przed chwilą coś pisał. Gdy rzuciłem okiem na papier, dostrzegłem, że był to właśnie ustęp z *Dziadów*, mieszczący powyższe zagadkowe słowa. Gdy niebawem Mickiewicz przyszedł do siebie i odzyskał przytomność, zagadnąłem go o znaczenie tej cyfry „44“. I co powiecie? — on sam nie umiał dać nam żadnego wyjaśnienia“.

„Widoczna przeto, że pisząc pod wpływem natchnienia, w nadmiernej ekscytacyi ducha zemdlał, a przyszedłszy do siebie, stracił świadomość wewnętrznego znaczenia tego, co napisał“.

Co dalej p. Bernatowicz opowiadał, to już nas mało obchodzi. Natomiast przytoczone przez niego słowa Zygmunta Barto-zewicza miałyby wielkie znaczenie, gdyby nie stały w jaskrawej sprzeczności z ustaloną chronologią dzieł Mickiewicza. Chronologia ta mówi, że Mickiewicz pisał trzecią część *Dziadów* w Dreźnie r. 1832, a Z. Bartoszewicz każe mu pisać Widzenie ks. Piotra w r. 1822.

A jednak możnaby, gdyby szło o to koniecznie, wysnuć przypuszczenie, które kazałoby nie odrzucać całkiem relacyi Z. Bartoszewicza.

Drugą i czwartą część *Dziadów* wydał Mickiewicz w roku 1823, a napisał je w r. 1822. Mimo woli musiało nasuwać się pytanie: dlaczego nie napisał części pierwszej i drugiej? I rzeczywiście część pierwszą niewykończoną znaleziono i wydano dopiero po jego śmierci. Przypuszczać więc należy, że i część trzecią miał w rękopisie, a w najgorszym razie, że miał gotowy do niej pomysł, albo też niektóre ustępy jej opra-

cowane, lecz niewykończone, tak samo jak część pierwsza. Że do napisania trzeciej części w takiej formie, jak ją dziś znamy, zabrał się w r. 1832, to nie ulega wątpliwości, ale nikt nie może zaprzeczyć przypuszczeniu, że część trzecia w innej formie mogła się narodzić, przynajmniej w części, już w r. 1822.

Snując dalej przypuszczenia, możnaby bardzo łatwo zrozumieć, że do trzeciej części *Dziadów*, napisanej w Dreźnie, mógł zużytkować Mickiewicz nieco z tego, co napisał przed laty dziesięciu. Wszyscy krytycy przyznają, że sceny tej trzeciej części są luźno ze sobą złączone, wszyscy też zwracają uwagę na to, że słynna „Improwizacya“ stanowi całość odrębną; dla Kallenbacha „powstała ona niespodziewanie, a nawet być może przed napisaniem scen historycznych“.

Tak samo i druga część „widzenia ks. Piotra“ mogła wyjść z pod pióra poety wcześniej, a nawet znacznie wcześniej. Widzenie również stanowi osobną całość, ale rozdzieloną na dwa nierównej długości ustępy. W pierwszym ks. Piotr przepowiada to, co się już stało i krótko wspomina o „wskrzesicielu-obrońcy“, a więc naturalnie ten pierwszy ustęp powstał po opisanych w nim wypadkach, ale ustęp drugi, krótszy, poświęcony jedynie owemu wskrzesicielowi, „namiestnikowi na ziemskim padole“, mógł być kiedykolwiekbądź napisany. Możnaby więc zapytać: czy przypadkiem nie jestto jeden z fragmentów pierwszego opracowania trzeciej części *Dziadów*, do którego Mickiewicz zastosował pierwszą część widzenia ks. Piotra? Przypuszczenie to byłoby nadzwyczaj śmiałe, sam czuję niesłychaną jego wątłość: i treścią swoją, a poniekąd i formą odbiega ten fragment od *Dziadów*, wydanych w r. 1822. Ale wszakże „Improwizacya“ znacznie się różni od trzeciej części poematu, a przecież do niej weszła i została napisaną mniej więcej w tym samym czasie, co część trzecia.

Jeżeli zresztą walczę, jak mogę (choć z pewnością przegranej), w obronie postawionego przypuszczenia, to jedynie dlatego, że nie chciałbym odrzucić całkiem opowiadania Zygm. Bartoszewicza, mającego jeżeli nie pod tym, to pod innym względem niejaką cechę wiarogodności.

Pewnej nocy podczas pobytu w Dreźnie Mickiewicz zbudził „namiętną deklamacyą“ sąsiadującego z nim Ludwika Orpiszewskiego, który też miał sposobność słyszenia, jak poeta „głośno pisał“ [1]) słynną „Improwizacyą“. Odyniec znowu w liście do Siemieńskiego opowiada, że odwiedziwszy Mickiewicza nazajutrz po nocy, w której pisał Improwizacyę, znalazł go leżącego na ziemi na materacu ściągniętym z łóżka. Mickiewicz nie umiał wytłomaczyć skąd się wziął materac na ziemi. Ujrzawszy niezwykłą bladość na twarzy poety, Odyniec przeląkł się, ale go uspokoił Mickiewicz, mówiąc z uśmiechem, że „całą noc kropił wiersze“ [1]); w jakiejś obawie nagłego zgonu, nietylko napisał całą „Improwizacyę“, ale ją przepisał na czysto. Otóż i to, co podaje Orpiszewski, i to, co pisał Odyniec Siemieńskiemu, stoi w pewnym związku z relacyą Zygm. Bartoszewicza, bo dowodzi, że poeta miewał, kończące się wysiłkiem, chwile nadzwyczajnego podniecenia ducha. Że w takich wypadkach mógł nawet stracić przytomność, nie należy do rzeczy nieprawdopodobnych.

Tak więc opowiadanie Z. Bartoszewicza już przez to samo, że wcześniejsze o trzydzieści lat od świadectw późniejszych, nie jest pozbawione wartości, choćby się zupełnie myliło (co można zresztą za pewne uważać) w najważniejszym szczególe, t. j. choćby przy pisaniu czego innego, a nie „Widzenia ks. Piotra“, Mickiewicz „wpadł w omdlenie bez przytomności“.

K. B.

¹) Kilka wspomnień. Rocznik Tow. hist. liter. w Paryżu, str. 311. Kallenbach, niewiadomo skąd pisze, że Orpiszewski usłyszał w końcu „silny stuk“. O żadnym silnym stuku, któryby (jak to z treści wynika) kazał się domyślać zemdlenia poety, nie ma ani śladu w Orpiszewskim

¹) Siemieński. Religijność i mistyka, str. 117—8. I tu znów Kallenbach, cytując Odyńca z rozprawy Siemieńskiego, przedstawia rzecz w zmienionej postaci. Odyniec, według niego, zastał Mickiewicza leżącego na ziemi w ubraniu — o materacu ani słowa. Leżenie na gołej ziemi, w bezładnem ubraniu, z nadzwyczajną bladością, to prawdopodobnie skutek omdlenia, a położenie się poety na ściągniętym z łóżka materacu, to tylko skutek silnego zdenerwowania.

III. Ważny brak w naszej literaturze

podnosi „Głos“ warszawski w monologu niby jakiegoś księgarza. Wyjmujemy z tego monologu główne ustępy:

„Mamy teraz dwa piśmiennictwa, z których jedno ludowe. Z jednej strony twórczość literacka i badania naukowe, powstające bez zapotrzebowania (?), z konieczności, która prze jednostki utalentowane do pracy; z drugiej czytanki, pisane specyalnie dla ludu wiejskiego, o którym jeszcze w r. 1897 piszą w prasie, że posiada umysłowość dziecka. Takie pisanie i czytanie trwa już lat dziesiątki, i coraz gorzej się dzieje. Bo proszę rozważyć. Amatorstwo nauki i sztuki rozlało się z jednej przegrody społecznej na szerokie pola mas. Te masy mogłyby stać się już dzisiaj kundmanami księgarskimi, tylko księgarnie nie mają im co dać. Nigdy nie było takiego wybredzania, jak teraz; niema księgarza, jak świat jest duży i okrągły, któryby miał tyle kłopotów ze sprzedawaniem książki naukowej. Przyjdzie ktoś porządny, to mu się daje książkę z tej literatury lepszej, od 1 rs. do 5 rs., krzywi się i powiada: za mądre, za duże, za drogie. Przyjdzie chłop, daje mu się piśmiennictwo ludowe, te od 5 do 20 kop.; na dziesięciu, pięciu kmiotków odburknie, że to dla niego za głupie. Wszystko dąży z tych dwóch biegu-

nów naszej literatury do jakiegoś równika, którego nie odkryliśmy jeszcze. Na tym równiku leży literatura narodowa. Tu przypadać powinien jej kręgosłup, a rozciągać się ma ona od bieguna do bieguna.

„Jak się państwu zdaje: kiedy literatura staje się narodową? Czy już wtedy, kiedy się pisze, czy dopiero wtedy, kiedy się ją czyta? Jeśli to drugie, to źle jest, bo przecież wydajemy książki w 700—1000 egzemplarzach. I tych nie czytają! Ludzi oświeconych jest dużo, ale na badania nie mają czasu, ani też nie mają pieniędzy na książki, poświęcone badaniom; teraz wszyscy pracują i nie siadają pod lipą w dzień powszedni, jak dawniej. Do tej warstwy oświeconej napływa z drugiego bieguna lud, który przecież dziesiątki lat nie może stać na jednym poziomie czytanki. Obliczono, że między ludem teraz około 50% umie czytać; niechby tylko 30% czytać umiało, a z tych tylko 1% nie chciał się zadawalać zwykłą książką ludową, to jużbyśmy mieli koło równika 10 tys. kundmanów. Z tamtego bieguna „od waszecia“ drugie 10 tysięcy, razem 20 tys. egzemplarzy książki popularno-naukowej po $^1/_2$ rs. Powieści naturalnie 4 razy więcej. Trudno się oprzeć wzruszeniu na widok takiej kalkulacyi. Tysiąc egz., jak teraz, po rs. 1·50 stanowi 1·500 rs.; 20 tys. po $^1/_2$ rs. sprawi 10.000 rs.

„...O Mickiewiczu mamy monografię prof. Chmielowskiego w dwóch tomach — studyum akademickie; to jeden biegun, a drugi biegun, to ten, który odkrywa *Kur. Warsz.* za pomocą konkursu na życiorys Mickiewicza objętości 2 arkuszy, z których jeden zajmą wypisy z jego dzieł. Monografii zaś dla tych wyżej wzmiankowanych 20 tysięcy ludzi dotychczas nie sprawiliśmy sobie. Trudno jest napisać studyum o Mickiewiczu na podstawie nieznanych materyałów, zapewne jeszcze trudniej załatwić się z łamigłówką, jak w dwa arkusze wsadzić życiorys wielkiego poety i jego dzieła, lecz najtrudniej napisać książkę popularną dla szerokich mas czytelniczych, więc napisać z talentem i nie uchybić w niej niczem wymaganiom krytyki literackiej i historycznej. Średnio wykształcony Francuz, zapragnąwszy poznać swego, dajmy na to, Teofila Gautier, kupi sobie u Hachette'a książkę o 200 stronicach du Campa za fr. 2·50 (co czyni nominalnie 62$^1/_2$ kop.). Nabędzie za te pieniądze książkę z papieru welinowego z pięknym portretem, przystępną dla każdego umysłu, zaciekawionego tematem, lecz stanowiącą zarazem pozycyę w literaturze.

„Literat, piszący książkę, przeznaczoną dla szerokiej publiczności, musi być świadom umysłowości tych mas, dla których pisze. Więcej powiem, jego własna umysłowość powinna być tej krwi, co umysłowość masy czytającej, ponieważ zaś pisze dla warstw przeciętnie oświeconych, a te warstwy wyrażają najlepiej właściwości narodowe, więc w swojej organizacyi umysłowej musi posiadać wszystkie zasadnicze cechy rasy, która go czyta. Cechy te są niezniszczalne, nie zaciera ich najwyższa nawet kultura, tak, jak stylu rodzimego nie może zatracić normalnie rozwijająca się sztuka. Pisarz narodowy, gotując książkę naukową, czuje, że zespala się przez nią z wielką jednostką zbiorową; chcąc ją przekonać, zająć, nauczyć, postara się przedewszystkiem o język zrozumiały i czarujący swojskością. Zapomni o upodobaniach swogo kółka towarzyskiego, w którem się kręci, porzuci gwarę, którą się posiłkował w warsztatach naukowych, literackich lub dziennikarskich, i szukać będzie języka w słowniku żywym narodu.

„Jakże trudno u nas o takich pisarzy!

„Jednostki z wyższem wykształceniem, pół na pół rozumiejąc, orjentują się jako tako w gwarze naukowej naszych książek, na tej istnej wieży Babel różnojęzycznej terminologii; do ogółu gwarą taką przemawiać nie można. W książeczkach ludowych widzimy, jak chudy jest nasz język, gdy przemawiamy popularnie, w porównaniu z językiem chłopa, która nas czyta: zeszłoroczna śliwka suszona — wobec dojrzałego owocu, rwącego oczy swą barwą.

„Nietylko o formę chodzi. Proszę przypomnieć sobie jakąkolwiek książkę popularną francuską lub angielską i przyznać tym słowom racyę: 1) że tam mało jest w ogóle cytat bibliograficznych, 2) obce cytowane są wtedy, jeśli brak odpowiednich źródeł własnych, 3) przykłady z życia brane są z ziemi własnej. Bo tam 1) nie mają dziecinnej próżności cytowania książek dla popisu, że się je czytało, 2) znają historyę kultury i nauki własnej. Nasz literat spaliłby się ze wstydu, gdyby, pisząc rzecz ekonomiczną, nie umiał zacytować przykładu z życia rolników irlandzkich, lecz nie zawstydza go to zgoła, że nie zna stosunków miejscowych. Stawia się za przykład bohaterów obcych, cytuje się czyny i dzieła obce dlatego, że swoich się nie zna; ba, literat polski przysłowia polskiego nie potrafi przytoczyć, a straciłby opinię w swem kółku, gdyby się pomylił w przysłowiu francuskiem“.

Piszemy się na te uwagi najzupełniej. U nas poza beletrystyką, nie wychodzi prawie nic dla zwykłej inteligencyi. Historyk np., albo wydaje materyały, albo pisze rzecz naukową, przynoszącą owoce dla nauki i rozkosz dla badaczy, ale nieczytaną przez ogół inteligentny, bo za ciężką, specyalną, ani trochę nie szajnochowską. Oprócz tego mamy dziełka historyczne, pisane dla warstw niewykształconych, i to zazwyczaj przez autorów również niebardzo wykształconych. Przed laty dwudziestu, trzydziestu, czterdziestu, było nieco inaczej: byli ludzie, co umieli pogodzić poważne badania z przystępnością wykładu. Przytoczenie za przykład studyum Chmielowskiego nie uważamy jednak za zbyt trafne, chyba, że chodzi o samą tylko objętość, bo chyba nie ma nikogo z „przeciętnej“ inteligencyi, któryby nie mógł przeczytać z przyjemnością i pożytkiem dzieł

o Mickiewiczu tak Chmielowskiego, jak Kallenbacha, jak nawet czterotomowej biografii pióra p. Władysława Mickiewicza.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Junosza Klemens. *Zagrzebani.* Powieść z życia wiejskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff — 1897.

Pan Sympliciusz Jajko, oryginał i dziwak, w ciągłych po świecie peregrynacyach (chociaż niby possesionatus) nabył wiele doświadczenia i skarżącym się na ciężkie czasy, różne sentencye, jak z rękawa sypał. Sentencyj i morałów ludzie w ogólności nie lubią, ale zachęcanie wszystkich do naśladowania żydów, wprost oburzało na p. Jajkę. „Odrzućcie — wołał — szachrajstwo i oszukaństwo, fałszywe miary i przechowywanie rzeczy skradzionych, ale bądźcie tak religijni, jak żydzi, tak przywiązani do tradycyj swoich, tak cierpliwi, oszczędni i solidarni, — a przyszłość do was należy“. Aby nie być fałszywym prorokiem, sam począł żydów naśladować, po żydowsku żyć, chlebem tylko i rzodkwią się żywiąc, zabiegał, oszczędzał, a nawet na drobne handelki się puszczał, szczególniej zaś lubił końmi handlować. O przeszłości jego mało wiedziano, ale go wszędzie lubiono i poważano.

Otóż ten pan Sympliciusz, popasłszy przez noc u Joela Spigelglasa i dowiedziawszy się od niego różnych nowin o okolicy i o zamierzonej sprzedaży ładnego majątku Maciejowa, przybył tam w chwili, kiedy p. Mikołaj, właściciel tej wioski, był w wielkiem zmartwieniu z powodu zepsucia się zegara z kukułką. Zmartwienie to było dla p. Mikołaja wielkie, bo do tego antyka był przywiązany, ale większe miał ze swemi dziećmi, Karolem, wykształconym, ale leniwym młodzieńcem, i p. Lucyną, młodą rozwódką, którzy uważali się za nieszczęśliwych dlatego, że muszą na wsi pokutować, i *zagrzebani* marnowali się i więdli. I dla nich tedy był przyjazd p. Sympliciusza pożądany, bo chcieli użyć jego wpływu na ojca i przyspieszyć sprzedaż majątku. Gdy Niemcy przyjechali i po spisaniu aktu zadatek położyli, p. Mikołaj odczytawszy pismo, dodał jeszcze, za poradą p. Symplicyusza, warunek, aby wraz z Maciejowem kupili i jego proces z kapitułą, który dawał szanse wygranej, a ciągnąc się od lat przeszło 200, nie tracił wartości. To rozbiło układy, i nadzieje p. Karola i p. Lucyny, a skoro równocześnie sprowadzono pp. Wyrwiczów z Czarnej, z córką Michaliną, która bardzo pięknie umiała mówić o miłości ziemi rodzinnej, na jakiś czas o sprzedaży mowa ustała. P. Lucyna próbowała jeszcze ojca nakłonić migreną do wyprawienia jej do Warszawy dla rozrywki, ale nadaremno. Tymczasem p. Symplicyusz przebywał w Czarnej dla uporządkowania serwitutów p. Wyrwicza, aż się doczekał przybycia swego kuzyna, p. Witolda Perwoynia; p. Mikołaj nagle tknięty appopleksyą w stodole, ledwo uratowany został, ale w p. Lucynie obudziło się serce i miała zajęcie w pielęgnowaniu ojca, a p. Karol musiał chorego zastąpić w gospodarstwie i powoli do czynności i pracy przywykał. Pan Symplicyusz układał plany ożenienia p. Witolda z p. Michaliną, ale te mu niespodziewanie zupełnie pokrzyżowano. Podczas jego peregrynacyj dla zebrania ulokowanego kapitału i zakupienia dla Witolda Maciejowa, p. Karol przywykł do gospodarstwa, które mu nie źle szło przy korzystaniu z rad starego ojca, p. Lucyna przestała na migrenę chorować i marzyć o Warszawie, owszem, na zapytanie ojca, czy nie chcą Maciejowa sprzedać szlachcicowi i dobremu znajomemu, oboje oświadczyli, że dobrze im tu jest i za sprzedażą nie są. Nim p. Symplicyusz wrócił, p. Karol oświadczył się o p. Michalinę, a p. Witold z p. Lucyną się porozumiał; to też po jego powrocie nie pomogły nic dąsy, i dwa wesela zakończyły szczęśliwie powieść, z której jeszcze dodatkowo dowiadujemy się, że po jakimś czasie p. Symplicyusz zmienił swą złą opinię i o p. Lucynie, pokochał ją jak córkę, osiedlił się w blizkości i prowadził pomyślnie handel zbożem, gromadząc zapasy dla swych przybranych dzieci. Dowiedział się też od p. Lucyny, dlaczego dawniej uważała się za nieszczęśliwą i „zagrzebaną“ w Maciejowie, a dziś czuje się szczęśliwą. „Tu mam cały świat — mówiła — mamy przed sobą cel jasno wytknięty i określony. Praca wypełnia nam życie, wystarczamy sobie oboje z mężem..., mamy dziecko, które jeszcze silniej nas łączy. Słowem, kto prawdziwie kocha, ten zawsze lepszym się staje“.

Słowa te p. Lucyny są esencyą powieści, która wprawdzie nie obfituje w sztuczne afekty i niezwykłe kolizye, ale uczciwą tendencyą i żywem opowiadaniem staje w rzędzie lepszych utworów Junoszy. W kompozycyi to tylko za mniej korzystne uważać należy, że p. Symplicyusz jest główną osobą, która zasłania nawet tytułowych „zagrzebanych“; w charakterach zaś, napotyka się przeważnie rysy osób, znanych już z innych tego autora powieści.

Roman Zawiliński.

Iliady pieśń II. Według wydań szkolnych przełożył Teofil Ziembicki.

Dawniej już przetłómaczył prof. Ziem. pieśń pierwszą tego utworu i wydrukował w Przew. nauk. i liter. z r. 1891. Obecnie przekład drugiej pieśni umieścił w sprawozdaniu gimnazyum Nowodworskiego w Krakowie za rok bież. Zwykłą wadą tłómaczeń ze starożytnych języków bywa u nas nadużywanie wyrazów i zwrotów zastarzałych, oddawna wyszłych z obiegu.

Pod tym względem stanowi jednak przekład niniejszy niemal wyjątek, co mu poczytać należy za największą zasługę. Szan. tłómacz włada językiem czystym, utartym, wolnym zarówno od archaizmów, jakoteż od przeszczepionych z gwary ludowej nowotworów. Natomiast wytknąć mu trzeba nowatorstwo w przesadnem stosowaniu potrójnych rymów. Wprawdzie sam tłómacz w przypisku na str. 2 usprawiedliwia się z tego, że „tu i ówdzie“ pozwolił sobie na te rymy potrójne, za przykładem i wzorem Mickiewicza, który w Panu Tadeuszu „często“ ich używa. Atoli rzecz się ma raczej odwrotnie: p. Ziem. aż kilkanaście razy użył tych rymów w jednej i to skróconej o kilkaset wierszy pieśni, tymczasem w Panu Tadeuszu jest takich rymów np. w księdze pierwszej zaledwie pięć, a w księdze drugiej tylko jeden. Do tego u Mickiewicza zazwyczaj pada przycisk na wyraz ostatni trójwiersza o jednakowym rymie. Przeciwnie u p. Ziem. wiersz trzeci zdaje się być doszczepionym poniekąd i nie potęguje zbytnio wrażenia (por. trójwiersz trzykrotnie powtarzający się w tej pieśni: „Gdyż niema rozdwojenia pomiędzy bogami na Olimpie, bo wszystkich zjednała prośbami Hera, a klęska wisi już nad Trojanami!“).

Za niewłaściwości, spowodowane względami na rym, uważam następujące wyrażenia: Trojej (str. 5, rym do: obojej); spieszy, *co w niej ducha* (str. 6); złota pragniesz, co Trojanin jaki Przyniesie i za syna złoży okup *taki* (str. 7); wysmyka str. 10); Odyssesa (str. 12). Zanadto przypomina się liryka nowoczesna w słowach: „do szybkich, do achajskich łodzi“ (str. 1). Blado są opisane epitety heroldów i królów (str. 2: co dzielny głos mają, str. 13: co z bogów się rodzą). „Bowiem“ i „zaś“ nie powinny zajmować pierwszego miejsca w zdaniu (str. 6 i 14). Do słabszych rymów należą: bez miary — bez kary, wyrządził — oporządził (str. 8), tak śmiały — tak zuchwały (str. 9), dokaże — okaże (str. 11), włożyli — spożyli (str. 13) itp. W doborze silnych oraz dosadnych słów, wychodzących z ust Tersytesa i Odysseusa, może nawet prześcignął p. Ziem. pierwowzór (por. str. 7: żarł te dary; str. 8: gęby nie wycieraj, głupie szczekanie, łeb z karku zrywa, pyskacz). Wreszcie „Kronjona“ pisze tłómacz zamiast: Kroniona (str. 11).

Stanisław Schneider.

Charakterystyki literackie pisarzów polskich. I. Juliusz Słowacki przez Mikołaja Mazanowskiego, Bibl. powsz. 194—195. — II. Adam Mickiewicz przez Antoniego Mazanowskiego, Bibl. powsz. 207—209. — III. Zygmunt Krasiński przez Mikołaja Mazanowskiego, Bibl. powsz 221—222. Złoczów, Zuckerkandl, 1895—1897.

Jako doświadczeni pedagogowie i profesorowie literatury polskiej uczuli autorowie potrzebę podania młodzieży szkolnej popularnego klucza do zrozumienia twórczości wybitniejszych pisarzy polskich. Nie chcąc tworzyć luźnych, a zwykle nie czytanych komentarzy do dzieł, obrali formę monografij zwięzłych a przystępnych i opartych na sumiennem wyzyskaniu badań aż do czasów najnowszych. W ramach opowiadania życiorysu mieszczą się i genezy dzieł, ich treść, i znaczenie literackie, przy wybitniejszych utworach charakterystyka osób; całość zamknięta poglądem na talent i znaczenie pisarza z dodatkiem spisu bibliograficznego dzieł pomocniczych.

Zarzut uczynić muszę autorom z tytułu, nie odpowiadającego treści. Prawdopodobnie nie chcieli użyć ani wyrazu „portrety“, ani „sylwetki“, chociaż się te lepiej nadawały; wyraz zaś „szkic“ (zdaniem mojem najstosowniejszy) może wydał się znowu za ciasny. Tak się przyzwyczailiśmy rozumieć coś innego przez wyraz „charakterystyka“, że to mimowolnie uprzedza i przynosi pewne rozczarowanie, kiedy się pod tym napisem spotyka całe monografie w miniaturze. Również w podawaniu treści dobrzeby było trzymać się ustępów czy aktów, bo zwłaszcza w utworach dramatycznych jest to dzielny środek oryentacyjny, a i w epickich pomaga do zrozumienia kompozycyi. Tymczasem znajdując ten sposób przeważnie zastosowany, nie rozumiem, dlaczego nie użyto go np. w Słowackiego „Hugonie“, „Mindowem“, „Mnichu“, „Janie Bieleckim“ i „Żmii“; w Krasińskiego „Irydyonie“, „Nieboskiej“; w Mickiewicza „Wallenrodzie“ i „Panu Tadeuszu“. Nie mogę sobie również wytłomaczyć, dlaczego w rozbiorze dzieł Słowackiego pominięto zupełnie „Ks. Marka“, „Sen srebrny Salomei“ a szczególnie tzw. pisma pośmiertne, w których przecież nie wszystkie są fragmentami a niektóre nawet jako fragmenty niepospolitej wartości (np. Horsztyński); w rozbiorze zaś utworów Mickiewicza „Konfederatów barskich“, żeby już nie mówić o drobnym fragmencie „Jasińskiego“. Styl w opracowaniu Mickiewicza równy i poważny, jest często (w Słowackim np.) zbyt patetyczny i przesadny, że przytoczymy tylko zwrot: „Poezya Słowackiego... jest poezyą efektownych sytuacyj i rozkosznego, w najpiękniejsze barwy i tony rozpieszczonego (!!) języka“. Szanowni autorowie wiedzą, do jakiego stopnia frazeologia czepia się młodych umysłów i jak wiele już jej mamy w książkach szkolnych, niechże nie dolewają oliwy do ognia.

Po za tem przyznać należy szan. autorom zasługę w podaniu młodzieży pożytecznej i poważnej lektury. Czy tylko młodzieży? Nauczyciel literatury może się niejednego stamtąd nauczyć, wiele sobie przypomnieć i odświeżyć, a i ta część intelligentnej publiczności, która książką nie gardzi, a na wielkie studya nie ma czasu z prawdziwym pożytkiem przeczyta te „charakterystyki“ trójcy naszych poetów. Podobno niebawem pojawi się charakterystyka Malczewskiego, a potem Reja, Kochanowskiego itd. Życzymy książeczkom powodzenia, a drukarni i wydawnictwu większej staranności w korekcie, która nieraz dziwne popłatała figle.

Roman Zawiliński,

Stanisław Schnür-Pepłowski. *Historya Legionów Polskich* z 13 illustracyami w tekscie. Kraków, Spółka Wydawnicza 1897, str. 228.

Starannie zebranym materyałem do historyi legionów polskich jest bezwarunkowo praca p. Pepł. Opowiadanie swe ożywił autor bądźto patryotycznemi uwagami, bądźto trafną oceną ówczesnych zdarzeń. Obok dziejowych wypadków na drugim planie rozwinął p. P. cały szereg sylwetek wybitniejszych legionistów i powtórzył anegdoty nam jeszcze znane, bo pamiętamy Napoleońskich żołnierzy, lecz łatwo mogące pójść w zapomnienie, gdyby je następnym pokoleniom nie podała książka pana P. Streszczać dzieje legionów mołdawskich, naddunajskich i włoskich, byłoby to poniekąd odwodzeniem szanownych czytelników niniejszego sprawozdania od poznania zajmującej „historyi legionów". Trudno czytać bez rozrzewnienia dzieje tych nieszczęśliwych rozbitków politycznych, dla których w niewolnej ojczyźnie brakło miejsca, a w służbie u obcych przyszło, wbrew własnemu przekonaniu, kłaść swe kości w walce przeciw Państwu Kościelnemu, lub na dalekiej wyspie San Domingo. Złudziła ich nadzieja wywalczenia sobie wolnej ojczyzny a powiększej części nie ujrzeli już nigdy ziemi rodzinnej. Pan P. zasłużył się dobrze przypominając społeczeństwu naszemu tych bezdzietnych w czyny; książka jego zasługuje na poczytność.

L. M. Dziama.

James Sully. *Umysłowość ludzka.* Księga podręczna psychologii. Z angielskiego tłómaczył J. K. Potocki. Warszawa 1897.

Autor poświęcił się w powyższem dziele badaniu umysłowości ludzkiej. Jestto właściwie dzieło zajmujące się psychologią, której treść moglibyśmy znaleść w podręcznikach Kozłowskiego lub ks. dr. Pechnika. Właściwie autor zajmuje się zadaniem i zakresem psychologii, podstawą życia duchowego, układem nerwowym, uczuciami, uwagą, postrzeganiem, wyobraźnią odtwarzającą i wytwarzającą, w końcu sprawą myślenia, sądem, rozumowaniem i samowiedzą. Traktowanie tych kwestyj wymaga znacznych zagadnień i jest bardzo trudne. Autor polega na badaniach i rezultatach uczonych Baina, John Stuart Milla, Brentana, Warda i Herbarta. Przekład takiego dzieła łączy się z wielkiemi trudnościami, którym nie łatwo można sprostać. Pod względem językowym mielibyśmy wiele do zarzucenia, że tylko wspomnimy niektóre zarzuty, tak np. str. 21: organizowanie poszukiwań podmiotowych instrospekcyjnych; str. 37: innym ważnym działem doświadczalnego badania zjawisk psychofizycznych było dochodzenie tak zwanego czasu reakcyi czyli doświadczalne oznaczenie trwania spraw psychofizycznych; str. 52: fakty takie zmierzają do stwierdzenia tego, co nazwano czynnościową obojętnością; str. 53: to ograniczenie sprawy podrażnienia do określonego zakresu ściśle zespolone jest z inną czynnością narządów ośrodkowych — z otamowaniem; str. 68: pod względem fizyologicznym każe to domyślać się długotrwałej podatności istoty mózgowej; str. 75: ta całkująca działalność okazuje się w postaci zespalania pewnej liczby przez stosunki czasu i miejsca; str. 129: czucia cieplne; str. 473: po najpierwszej samorzutnej postaci, w której może zdążać za wszelkim swawolnym popędem itd.

Wskazówki piśmiennicze, podające historyę literatury, mogą wielce przyczyniać się do dokładnego poznania pisarzów o psychologii.

T. Z.

Bibliografia czasopism polskich

za miesiąc sierpień 1897.

I. Beletrystyka.

Asnyk A. Utwory młodzieńcze. Wędrowiec, nr. 33.
Są to dwa wiersze, z których pierwszy napisany został w 12-tym roku życia przez Asnyka na imieniny kierownika pensyonatu, drugi zaś skreślony został w 15-tym roku życia na brulionie zadań łacińskich.

Bełza Wł. Zmrokiem i Nocą. Wędrowiec, nr. 32.

Bożymir. W noc sierpniową. Wędrowiec, nr. 33.

Ceysinger H. Duchy-żórawie, fantazya. Tyg. mód i pow., nr. 35.
— Fryderyk Szopen, fantazya. Tyg. mód i pow., nr. 33.
— Noc, fantazya. Tygodnik mód i powieści, nr. 37.

Gliński K. Odpowiedź. Tygodnik mód i powieści, nr. 32.

Jankowski J. Nad morzem, poezye. Wędrowiec, nr. 32.

Kalinowski A. Na zgon Elyego. Kuryer niedzielny, nr. 33.

Kasprowicz J. Fragment z poematu dramatycznego: Kostka Napierski (akt pierwszy). Dodatek literacki do Przegl. Wszechp. za Sierpień.

Kowerska Z. Bracia z wyboru, powieść. Biblioteka warszawska, sierpień i dalsze.

Len Jan. Kawior i cytryna, bajka. Dodatek literacki do Przeglądu Wszechpolskiego, za sierpień.

Mazur St. Pan Bejnar. Dodatek literacki do Przegl. Wszechp., za sierpień

Nencka H. Z pamiętnika Wiernego. Wędrowiec, nr. 32 i dalsze.

Niwon N. Do niej. Dodatek literacki do Przegl. Wszechp., za sierpień.

Or-ot. Asnyk, wiersz. Kuryer warszawski, nr. 215

R. N. Maciej Flisak, wiersz. Dodatek literacki do Przegl. Wszechpolskiego, za sierpień

Rossowski St. Ojcze nasz dzieci polskich, za duszę ś. p. Adama Asnyka. Mały Światek, nr. 24

Rydel L. Biedne pieśni mojej duszy. Zdaleka. (poezye). Biblioteka warszawska, sierpień.

Sewer. Matka, powieść Kuryer warszawski, nr. 212 i dalsze.
— Wśród pokus. Wędrowiec, lipiec, sierpień i dalsze.

Sterling K. Z cyklu: „Nastroje". Przegl. tyg., nr. 32 i dalsze.

W. Marylla. Stary cmentarz. Na starym chórze. Cieniom. Tygodnik ilustrowany, nr. 32.

Wolski W. Nastroje, poezye. Głos, nr. 34.
— Puszcza, wiersz. Tygodnik mód i powieści, nr. 34.

Zagórski Wł. Gołębie, wiersz. Kuryer warszawski, nr. 231.

Zych M. Syzyfowe prace, powieść. Nowa Reforma, lipiec, sierpień i dalsze.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Baliński J. Adam Asnyk. Kuryer warszawski, nr. 211.

Bełcikowski A. Poezya Asnyka. Nowa Reforma, nr. 178—183.

Bem A. G. Adam Asnyk. Prawda, nr. 33—35.

Biały kruk bankowy (Jordan Wieniawski). Niwa, nr. 27.

Biegieleisen H. Nieznane prace St. Trembeckiego. Biblioteka warszawska, sierpień.

Rezultat przejrzenia archiwum Czartoryskich. Naprzód są ślady nieznanej politycznej rozprawy Trembeckiego, mającej być krytyką dzieła M. Wielhorskiego „O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowej Rzeczypospolitej ustaw“, Warszawa 1775. Rozprawa miała nosić tytuł: „O rządach Polski“. Z listów Stanisława Trembeckiego do Stanisława Augusta można poznać jej treść. Trembecki okazuje się między innemi przeciwnikiem elekcyi. Dalej podaje p. B. krytykę Trembeckiego tragedyi X. Wojciecha Męcińskiego p. t. „Regulus“; jest to satyryczne streszczenie tragedyi. Kończy artykuł nieznany wiersz Trembeckiego „Własność soli“.

Biernacki B. Adam Asnyk. Niwa, nr. 32.

Błeszyński J. Adam Asnyk. Kuryer niedzielny, nr. 32.

Choiński T. J. Julian Łętowski. Kuryer warszawski, nr. 221 i 222.

Dobrogost. Jubileusz Władysława Bełzy. Wędrowiec, nr 32.

Estreicher St. Adam Asnyk. Czas, nr. 175—176.

Hahn W. Tło historyczne w „Irydyonie“ Krasińskiego. Przewodnik naukowy i literacki, sierpień i dalsze.

K. Władysław Bełza. Kuryer warszawski, nr. 216.

Kleczkowski A. Adam Asnyk. Nowa Reforma, nr. 173—175.

— Adam Asnyk. Wędrowiec, nr. 32 (z portretem i widokiem domu, w którym zmarł poeta).

Korwin B. Adam Asnyk. Wędrowiec, nr. 32.

— Pomnikowe dzieło. Wędrowiec, nr. 34.

O słowniku geograficznym, z portretami F. Sulimierskiego i Br. Chlebowskiego.

Kosiakiewicz W. Adam Asnyk. Słowo, nr. 174.

Koszutski A. Ze wspomnień o Asnyku. Głos, nr. 34.

Kraushar Al. J. K. Plebański. Tygodnik illustrowany, nr. 35.

L. J. Zbrodnia w sztuce i literaturze. Przegląd tygodniowy, nr. 33.

Laskowski K. Wspomnienie o Ely...m. Kuryer niedzielny, nr. 32.

Literaci lwowscy: S. Schnür-Pepłowski, Wład. Łoziński, Karol Brzozowski, Roman Poliński, Albert Zipper, X. Jan Badeni, Aleksander Hirschberg, Karol Nitman. Sylwetki. Monitor, nr. 32—34.

Marrené W. Felicyan Faleński. Tygodnik illustrowany, nr. 35 i dalsze (z portrem).

— Deotyma jako powieściopisarka. Tygodnik illustr., nr. 34.

Moszczeńska J. Duchowa spuścizna po Asnyku. Słowo polskie, nr. 182.

Parczewska M. Adam Napieralski. Przegląd tygodniowy, nr. 33.

Sylwetka redaktora „Katolika“ bytomskiego.

— Z poezyi polskiej na Górnym Slązku. Kuryer codzienny, nr. 223. O X. Bentzku i jego utworach.

Pilecki A. Adam Asnyk. Kuryer codzienny, nr. 211 i 212.

Profesor J. K. Plebański. Gazeta warsz., nr. 221. Prawda, nr. 35.

Pług A. Marya Ilnicka. Kuryer warszawski, nr. 237.

Rabski Wł. Adam Asnyk. Wiek, nr. 173.

Rogala S. Ścigany, obrazek z życia Adama Asnyka. Mały Światek, nr. 24.

Reinschmit K. Adam Asnyk. Ster, nr. 17.

Romanowicz T. Adam Asnyk. Słowo polskie, nr. 178.

— Wspomnienia o Asnyku. Kuryer niedzielny, nr. 34.

Przedruk ze „Słowa polskiego“.

Strokowa J. Wśród dziatwy (wspomnienie o Asnyku). Mały Światek, nr. 24.

Tetmajer K. Adam Asnyk. Tygodnik illustrowany nr. 33 (z portretem Asnyka i rycinami z jego pogrzebu. Tamże opis pogrzebu i ostatnie chwile poety przez *Z. Sarneckiego*).

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Badeni J. X. Notatki o Śląsku cieszyńskim. Przegląd powszechny, sierpień.

Chociszewski S. Z przeszłości naszego mieszczaństwa. Postęp, nr. 197 i dalsze.

Cz. Pius Weloński. Tygodnik illustrowany, nr. 34 (z portretem artysty i reprodukcyami prac jego).

Dziedzice Machnówki i szkoły w Machnówce. Gazeta warszawska, nr. 206 i dalsze.

Gozdawa M. Kropotkowie Jełowieccy, luźna kartka z genealogii. Gazeta warszawska, nr. 225 i 227.

Jellenta Cezary. Intensywizm. Głos, nr. 31.

Jeż T. T. Komitet centralny. Przegląd wszechpolski w sierpniowym dodatku nadzwyczajnym.

Urywek z pamiętnika — kartka do dziejów r. 1862.

Karpowicz S. Uczucie w twórczości artystycznej. Tygodnik illustrowany, nr. 33.

Karwicki J. D. Miejscowości nad Ikwą, ich przeszłość i teraźniejszość. Przewodnik nauk. i hist. sierpień i dalsze

Korabita. Humań i Zofijówka. Wędrowiec, nr. 33 i dalsze.

Krzywicki L. Nowe prace o początkach społeczeństwa. Prawda, nr. 33 i dalsze.

— Instytucya pobratymstwa. Prawda nr. 32.

Z powodu książki Stanisława Ciszewskiego: Künstliche Verwandschaft bei den Südslaven.

Lipka L. Pierwszy katolicki kurs socyalny w Krakowie. Przegląd powszechny, sierpień.

Łoziński Br. Kartele. Biblioteka warszawska, sierpień.

Majchrowicz Fr. Prywatne żeńskie seminarya nauczycielskie. Rodzina i szkoła, nr. 15 i 16.

Manteuffel G. Dorpat i uniwersytet dorpacki. Przewodnik naukowy i literacki, sierpień i dalsze.

Mien J. Witold Pruszkowski. Tygodnik illustr., nr. 32 (z dwoma autoportretami Pruszkowskiego i reprodukcyami dzieł artysty).

P. A. Wyprawa polskiego uczonego do Transwaalu. Tygodnik illustrowany, nr. 34 (z portrem Jana Danysza).

Piątkowski H. Wystawa Pruszkowskiego. Kuryer warsz., nr. 222.

Siemiradzki J. Polacy w Paranie. Przegląd powszechny, sierpień.

Sygietyński A. Śladami Mickiewicza. Kuryer warsz., nr. 224 i dalsze.

Szczepanowski St. Szkoła ludowa i związek z wychowaniem narodowem. Rodzina i szkoła, nr. 15 i 16 i Szkoła, nr. 32 i 33.

Troskolański. Andrzej Zebrzydowski, biskup włocławski i krakowski. Przewodnik naukowy i literacki, sierpień i dalsze.

Wężyk St. Inflancka Szwajcarya. Tygodnik illustrowany, nr. 35.

Wiadomość o obecnym stanie zakonów OO. Benedyktynów. Gazeta kościelna, nr. 32.

Winiarski L. Geniusz i talent. Prawda, nr. 33.

Witord J. Gubernia Kowieńska w r. 1895. Głos, nr. 32.

Zalewski K. Reforma teatralna. Kuryer warsz., nr. 235 i dalsze.

Rzecz do historyi teatrów warszawskich.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Alkar. Książę Repnin. (A. Szarłowski w Przegl. pow., sierpień).

Ariel St. Irma i Ułudy. (St. Popowski w Gazecie polskiej, nr. 176, Ad. D. w Tygodniku illustrowanym, nr. 33).

Biegeleisen H. Dzieła Fredry (G. Kor. w Głosie, nr. 35).

Butrymowicz B. Poezye. (Wł. Prokesz w Tygodniku illustr., nr. 33).

Danajewski J. Mowy. (A. D. w Tygodniku illustrowanym, nr. 32).

Dygasiński A. „Wywczasy młynowskie“, „As“ i „Pióro“. (T. J. Choiński w Kuryerze warszawskim, nr. 229).

Feldman W. Ananke. (J. Sten w Krytyce, nr. 6, A. C. w Dzienniku polskim, nr. 209, Monitor, nr. 34).
Grabowski J. i Knoll A. Bez wyjścia, sztuka. (W. Bogusławski w Gazecie polskiej, nr. 191, Br. Zawadzki w Kuryerze warszawskim, nr. 232, M. G. w Tygodniku illustr., nr. 35).
Jabłonowski Al. Ukraina. (Bolesław Koskowski w Głosie, nr. 33).
Jankowski Cz. Powiat oszmiański. (A. Rembowski w Kuryerze warszawskim, nr. 220 i M. G. w Gazecie warsz., nr. 216).
Jasieński A. M. Powieściopisarze angielscy. (St. Popowski w Gazecie polskiej, nr. 181).
Junosza K. Na bruku. (W. Pr. w Tygodniku illustr., nr. 33).
— Przeszkoda. (St. w Roli, nr. 33).
Kallenbach J. Adam Mickiewicz. (J. Tretiak w Czasie, nr. 177—180).
Klemensiewicz. Poezye (Wł. Sterling, Prawda, nr. 32).
Kondratowicz Mł. Komedyant. (K. Sz. w Gazecie warsz., nr. 214).
Korzon T. Wewnętrzne dzieje Polski. Tom III. (A. Rembowski, Kuryer warszawski, nr. 234).
Krajewski J. Ból. (W. Bukowiński w Gazecie polskiej, nr. 189).
Laskowski K. Zrośli z ziemią. (Rola, nr. 32).
Laskowski i Bolesławski. Bieda. (A. L. w Głosie, nr. 32).
Miecznik A. Owanes Ohana. (Ad. D. w Tygodniku illustr., nr. 32).
Niedźwiecki. Nowele. (Wł. Jabłonowski w Głosie, nr. 33).
Piekosiński Fr. Herold polski. (A. Rembowski w Kuryerze warsz., nr. 215 i M. Gozdawa w Gazecie warszawskiej, nr. 217).
Rabski Wł. Przebłagany (Zwyciężony). (A. L. w Głosie, nr. 34, J. Błeszyński w Kuryerze Niedzielnym, nr. 34, K. Laskowski w Niwie, nr. 34, J. Grabowski w Kuryerze warszawskim, nr. 222, Jan Barszczewski w Kuryerze codziennym, nr. 222).
Rehman A. Ziemie dawnej Polski. (W. w Bibl. warsz., sierpień).
Reymont Wł. Szkice i obrazki. (Tygodnik mód i powieści, nr. 32).
Rolle M. Ateny wołyńskie. (M. Gozdawa w Gazecie warsz., nr. 216).
Schnür-Pepłowski. Historya legionów. (*ab.* w Przewodniku naukowym i literackim, sierpień).
Sienkiewicz H. Na jasnym brzegu. (Wł. Bukowiecki w Gazecie polskiej, nr. 186).
Smoleński Wł. Ostatni rok sejmu wielkiego. (J. T. Hodi w Przeglądzie tygodniowym, nr. 34 i dalsze).
Stara i młoda prasa. (A. Mazanowski w Przegl. pow., sierpień).
Sterling K. Abbadonach. (W. Bukowiński w Gazecie pol., nr. 189).
Szutkiewicz. Kula u nogi. (G. Kempner w Przeglądzie tyg., nr. 32).
Wołowski M. Towarzysz pancerny. (A. L. w Głosie, nr. 32).
Wybranowski. Drobiazgi z różnych czasów. (*mr.* w Przewodniku naukowym i literackim, sierpień).
Wysocki A. Aniołowie z gliny. (S. Popowski w Bibliotece warsz., sierpień).
Wysocki J. Ilyna. (Ad. D. w Tygodniku illustrowanym, nr. 33).
Zapolska G. Małka Szwarcenkopf. (A. L. w Głosie, nr. 32).
Żuławski J. Poezye. (Wł. Sterling w Prawdzie, nr. 32).

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

„Ruskija Wiedomosti“ zamieściły w tłomaczeniu Czyczagowej „Excelsior“ Orzeszkowej.
W teatrze narodowym w Pradze wystawioną będzie sztuka *Bronisława Grabowskiego* „Drugi raz“.
Nowela *W. Feldmana* „Cuda i dziwy“ wyszła w tygodniku „Aus fremden Zungen“ (zeszyt 7) p. t.: Zeichen und Wunder“.
„Pietierburskija Wiedomosti“ podały w przekładzie artykuł „Biblioteki warszawskiej“ o Uniwersytecie warszawskim.
Sienkiewicz H. Quo vadis, roman z doby Neronowy, preložil J. J. Langner.
— Tania, s polskago. F. W. Dombrowskago. Petersburg 1897, str. 212.
Orzeszkowa E. Żertwy adwokata, Niziny, roman, pierewod s polskago. Petersburg 1897, w 8ce, str. 5 i ul.
Ochorowicz Jul. Magnetismus und Hypnotismus, aus dem Polnischen von Feilgenhauer. Leipzig 1897, str. 138.
W przekładzie rosyjskim wyszła praca *Jana Kleczyńskiego* „Jak wykonywać Chopina“.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

Szymański Sigism. Einiges über Lermontows „Dämon“ ein Beitrag zur russischen Literaturgeschichte, Inauguraldissertation. Posen u. Breslau 1897, str. 58.
Posada Adolf. Le mouvement social en Espagne 1896, par.... professeur de droit public a l'Université d'Ovido, Paris, str. 14.
Wodziński A. Le journal de Liliane. Paris 1897, str. 353.
Chlamtacz Marcell. Die rechtliche Natur der Übereignungsart durch Tradition im römischen Recht. Leipzig 1897, str. 205.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

Rossyjskie ministeryum oświaty poruczyło przed kilku laty p. *Korniłowowi* opracowanie historyi szkół w tak zwanym kraju zachodnim. Do tej chwili wyszły dwa tomy tego dzieła p. t. „Zbiór materyałów do historyi oświaty w Rosyi, zebranych w archiwum ministeryum oświaty“. Tom I. kreśli stan szkół do daty założenia uniwersytetu w Wilnie, t. j. do dnia 24 stycznia 1803 r., drugi zaś podaje historyę dwóch lat 1803—1804 i poświęcony jest prawie w całości ks. Adamowi Czartoryskiemu.
Niedawno wydane dzieło Filipa de Segur p. t. „Le Royaume de la rue Saint-Honoré“ jest obrazem francuskiego społeczeństwa z XVIII. wieku, ugrupowanem około słynnej pani Geoffrin, serdecznej przyjaciółki Stanisława Augusta, ztąd też spotykamy w tem dziele nowe szczegóły do ich stosunku, a między innemi do pobytu p. Geoffrin w Warszawie.
Hipler F. dr. Bogarodzica: Untersuchungen über das dem heil. Adalbert zugeschriebene älteste polnische Marienlied. Braunsberg 1897, str. 32.
„Istoriczeskij Wiestnik“ drukuje wspomnienia p. Ewalda o b. jenerał-gubernatorze wileńskim Kaufmanie.
Le-juge Vasil V. Das galizische Tetroevangelium vom J. 1144, eine kritisch-palaeographische Studie aus dem Altrussischen. Inauguraldissertation. Leipzig & Breslau 1897, str. 41 i XVI.
Hoffmann A. Schlesiens Geschichte und geschichtige Sage im Liede. Oppeln 1897, str. 162, z 2 fotografiami i 2 rycinami, 3 marki.
Fink C. Der Kampf um die Ostmark, ein Betrag zur Beurtheilung der Polenfrage. Berlin, str. 343.
Bretholz Ascher. Uber bekannte und wenig bekannte polnische Dichter des XVIII. Jahrhunderts, Theil I. Inauguraldissertation, 1897.
W tygodniku zagrzebskim „Vienac“ dr. S. B. pomieścił krótki życiorys *Asnyka.* (nr. 34).
Fr. Lorentz. Die polnischen Nasalvocale w Archiv. für slavische Philologie, Band XIX. str. 338—379.
Drož K. Tatry. Ružemberok 1897, str. 348, z 37 rycinami prof. W. Eliasza i Fr. Zveriny.
W 47 nrze czeskiego „Svetozora“ znajdujemy portret *Ujejskiego* i artykuł o zgasłym poecie pióra dra Ad. Czernego.

Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— Dnia 23 września Biblioteka im. Ossolińskich we Lwowie zapisała stutysięczną książkę swojego zbioru. Fakt ten, dowodzący rozwoju tej doniosłej instytucyi naukowej, powitały wszystkie pi-

sma lwowskie osobnymi artykułami, poświęconymi przeszłości i stanowi obecnemu Biblioteki Ossolińskich. *Przewodnik bibliograficzny*, wydawany przez dra Władysława Wisłockiego, dał z tego powodu podobiznę medalu na cześć założyciela Ossolineum. Biblioteka, przywieziona w roku 1827 z Wiednia do Lwowa, liczyła zaledwie 10.121 dzieł głównych, 552 rękopisów i 130 map. Przytoczony przez nas *Przewodnik bibliograficzny* tak kończy swój artykuł: „Oto imiona dobrze dla dzisiejszych pokoleń zasłużonych dostojników i pracowników, którzy od dłuższego już czasu, zżywszy się aż do kości i szpiku z Zakładem, zgodnie z intencyami ś. p. fundatora swego, losami wiekopomnej instytucyi narodowej, z wielkim pożytkiem dla dobra nauki i jej postępu, z wielkim też pożytkiem dla całego społeczeństwa, a niemałą chwałą własną, zaszczytnie i szczęśliwie kierowali i kierują: Jo. ordynat i dr. praw, Andrzej ks. Lubomirski, kurator; Czcigodny Nestor-Jubilat, dr. Antoni Małecki, kurator-zastępca; dr. Wojciech Kętrzyński, dyrektor; dr. Aleksander Hirschberg, kustosz; Edward Pawłowicz, konserwator; dr. Bronisław Czarnik, podkustoszy; dr. Wilhelm Bruchnalski, skryptor literacki I.; dr. Bronisław Gubrynowicz, skryptor muzealny; Tadeusz Czapelski, skryptor literacki nadetatowy; i Władysław Bełza, sekretarz. Cześć więc na zawsze niespożytym zasługom wielkiego obywatela, cześć pamięci Józ. Max. hr. Ossolińskiego, cześć też i dzięki dzisiejszym zarządu jego instytucyi członkom, którzy tak szczęśliwej w rozwoju stosunków nar. Zakładu dożyć zdołali chwili. Wszystkim im razem i każdemu z osobna, za ich pełne poświęcenia się trudy i mozolną, a tak pomyślnym skutkiem uwieńczoną pracę, serdeczne i stokrotne z pod Wawelu: Ad multos annos!“ Do tych życzeń szczerze przyłącza się redakcya naszego *Przeglądu*.

Trzydzieści dwa życiorysy *Adama Mickiewicza* nadesłano na konkurs „Kuryera warszawskiego“. Redakcya tego pisma uwzględniła wyrażaną w naszym *Przeglądzie* opinię i ogłosiła we właściwym czasie, że prace konkursowe mają być dwa razy obszerniejsze, niż podano w pierwotnych warunkach konkursu. Chcąc jednak utrzymać się przy swojem, redakcya *Kuryera* tłómaczyła, że ją źle zrozumiano, że myślała o dwóch do dwóch i pół arkuszach druku tej objętości, jakim jest arkusz Kuryera, co daje cztery do pięć arkuszy druku zwykłego.

— W Warszawie rozpoczęło wychodzić wydawnictwo „Biblioteki dzieł wyborowych“. Biblioteka będzie dawała co tydzień świeżą książkę i przystępuje do roboty z planem ułożonym z góry, a do zwykłych działów: arcydzieł klasycznych i dzieł z beletrystyki współczesnej (swojej i obcej) dodaje jeszcze dział utworów historycznych i popularno-naukowych. Strona zewnętrzna wydawnictwa ma być również staranna; będą nadto dawane ilustracye, portrety i autografy. Skład komitetu redakcyjnego daje gwarancyę, że wydawnictwo to będzie pożyteczne, a niezwykła taniość (25 kop. za tom) powinna mu zapewnić powodzenie. Pierwsze tomiki Biblioteki stanowić będą „Powieści poetyckie“ Słowackiego z przedmową Piotra Chmielowskiego i „Tułacze“ Kraszewskiego z przedmową Pługa.

— Zarząd Kasy Mianowskiego przyznał z fundacyi Natansohna nagrodę dziełu *Henryka Struvego* „Wstęp krytyczny do filozofii czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofii“ (Warszawa 1896), nadmieniając, że dzieło to, uznane jednozgodnie przez fachowych uczonych za jedną z najlepszych prac w zakresie propedeutyki filozoficznej, jakie istnieją w literaturze europejskiej, ukaże się w tych dniach w drugiem pomnożonem wydaniu.

— Lwów przygotowuje się do obchodu 300-letniej rocznicy urodzin *Zimorowicza*, słynnego sielanko-pisarza i burmistrza m. Lwowa. W oznaczyć się mającym później dniu urządzony zostanie wieczorek z odczytem dra Małeckiego lub dra Czołowskiego, odsłoniętą zostanie tablica pamiątkowa w kamienicy, gdzie ongi Zimorowicz mieszkał i wydane zostaną prócz popularnej monografii o Zimorowiczu, dzieła jego odnoszące się do m. Lwowa.

— „Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek XIX. w.“ wychodzić będzie w Warszawie nakładem wydawnictwa „Kuryera niedzielnego“. Co miesiąc ukaże się jeden zeszyt, a wszystkich będzie 30. Każdy zeszyt zawierać będzie 4 arkusze druku. Album ozdobione zostanie tysiącem portretów większych i mniejszych.

— W Warszawie ma wychodzić „Kuryer polski“, wydawany przez t. zw. ugodowców pod redakcyą p. Kosiakiewicza. Dziwnie dobrany tytuł do tego rodzaju wydawnictwa.

— P. *Antoni Karbowiak* napisał „Dzieje wychowania i szkół w Polsce“. Tom pierwszy tej pracy, obejmujący czasy od r. 966 do 1363, wyjdzie w tych dniach nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu.

— Zapowiedziano w Warszawie wydawnictwo dwutygodnika: „Księgarz i drukarz“, który oprócz artykułów z dziedziny księgarstwa i drukarstwa, ma zawierać bibliografię czasopism polskich.

— P. *Ludomir Grendyszyński* przestał być redaktorem „Kuryera niedzielnego“.

— Dla użytku szkół Królestwa Polskiego wydanym zostanie podręcznik historyi literatury polskiej pp. Kazimierza Króla i Jana Nitowskiego. W tym samym celu księgarnia Gebethnera i Wolffa wydaje odpowiednio przerobiony podręcznik A. Kuliczkowskiego.

— P. *Wincenty Łoś* napisał nową powieść p. t. „Wielka scheda“.

— „Kuryer niedzielny“ zapowiada druk nowego dramatu *K. Glińskiego* p. t. „Żydzi“.

— „Ateneum“ warszawskie nie wychodziło przez parę miesięcy z powodu, że dotychczasowy redaktor Piotr Chmielowski nie chciał podpisywać pisma, którego de facto przestał być redaktorem, a które stało się organem całkiem innego kierunku, jaki on przedstawiał. Zeszyt sierpniowy Ateneum ukazał się dopiero w końcu września. Umieszczony w nim artykuł od redakcyi zawiera następujące oświadczenie: „Czytelnicy naszego miesięcznika, biorąc do ręki zeszyt, dostrzegą brak podpisu redaktora, który szereg lat był kierownikiem pisma, wzbogacając zarazem treść jego artykułami niepospolitej wartości. P. Piotr Chmielowski położył około Ateneum zasługi, które czytelnikom naszym długo pozostaną w pamięci“. Po tym ustępie spodziewałby się czytelnik jakiegoś wyjaśnienia, dlaczego ustąpił ten, co był szereg lat kierownikiem pisma, położył dla niego zasługi i wzbogacał go artykułami niepospolitej wartości — ale nowa redakcya o tem milczy. Obecnie podpisuje Ateneum dwóch redaktorów: Włodzimierz Spasowicz mieszkający w Petersburgu, a więc niemogący redagować pisma, wydrukowany zatem jedynie dla firmy, oraz p. Stanisław Wydżga, z którem to nazwiskiem, przyznajemy się otwarcie, pierwszy raz spotykamy się w naszej literaturze (jest podobno rejentem warszawskim).

— P. *Zofia Daszyńska*, dr. filozofii, ukończyła „Zarys ekonomii społecznej“, który niezadługo wyjdzie z pod prasy.

— Ukazały się pierwsze zeszyty „Życia“, tygodnika ilustrowanego, wydawanego w Krakowie pod redakcyą pana *Ludwika Szczepańskiego*. W przyszłym numerze *Przeglądu* podamy o tem piśmie obszerniejszą wzmiankę.

— W Petersburgu wyszedł z druku przekład polski napisanego dawniej po rosyjsku dziełka obecnego ministra spraw wewnętrznych p. Goremykina, p. t. „Zarys historyi włościan w Polsce“. Przekładu dokonał p. A. Dobrowolski.

Najświeższe nowości.

Doleżan Wiktor. Krótki rys dziejów literatury polskiej, dla użytku uczniów i uczennic szkół średnich jako też seminaryów nauczycielskich, tom I, część 1. Tarnów 1898, w 8ce małej, str. 131, 60 ct.

Dygasiński Adolf. Nędzarze życia. Warszawa, nakł. Dubowskiego i Gajewskiego 1898, str. 107, 40 kop.

Faleński F. Meandry, strzępy myśli rozwianych, wyd. 2gie. Kraków 1898, str. 110.

— Utwory dramatyczne, tom II. Kraków 1898, str. 130.
Junosza Klemens. Monologi, serya 2ga. Warszawa, nakł. T. Paprockiego i Sp. 1898, str. 142, z illustracyami Fr. Kostrzewskiego. 75 kop.
K. P. J. Podlasiak. Janów biskupi czyli podlaski, z dawnych i współczesnych źródeł. Kraków, Gebethner i Sp. 1897, str. XV. i 382, 1 złr. 50 ct.
Kallas A. Sprężyna życia, nowela. Podgórze-Kraków, nakl. W. Poturalskiego 1897, str. 145, 50 ct.
Karbowiak A. dr. Wykształcenie szkolne laików, zwłaszcza Piastów od 966 do 1364 r. Kraków 1897.
Karpiński Franciszek. Pisma wierszem i prozą, ze wstępem Piotra Chmielowskiego (Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej. Warszawa, nakl. i druk. S. Lewentala 1896, str. 663, 2 rs. 50 kop.
Offmański Mieczysław. Królestwo kongresowe, szkic historyczny ekonomiczny, z tablicami statystycznemi. Lwów 1897, str. 74, 50 ct.
Pomian Wacław. Sonata wiosenna. Warszawa 1897, str. 13, 50 kop.
Ronisz Wincenty Ślepowron. Po zachodzie słońca, powieść. Warszawa 1897, str. 91, 30 kop.
Szateńska Marya Jonas. Co nam Prus powiedział, złote myśli wybrane z dzieł Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego). Warszawa 1897, str. 156 z portretem 60 kop., opr. 1 rs.
Ulanowski B. Acta ecclesiae collegiatae Varsoviensis. Kraków, Gebethner i Sp. 1897, str. 90, 1 złr.
Weissberg M. Przyczynki do historyi literatury nowohebrajskiej w Polsce w XVII. i XVIII. wieku. Lwów 1897, str. 41, 65 ct.

Nekrologia.

Marya Ilnicka z domu Majkowska ur. w r. 1825 w Warszawie, zmarła tamże 26 sierpnia b. r. Dała się poznać naprzód z wybornego przekładu poematu Walter Scota „Pan dwóchset wysp" (Biblioteka warszawska 1853). Później wystąpiła jako autorka oryginalna. Do wybitniejszych jej prac należą: poemat „Paproć", obraz dramatyczny „Alchemik", komedya wierszem „Kto winien" i prozą „Panny Konopianki". Wielką popularnością cieszył się jej „Ilustrowany skarbczyk polski" obejmujący historyą polską opowiedzianą wierszem. Zostawszy redaktorką warszawskiego *Bluszczu* wyrobiła mu takie uznanie, że o rywalizacyi z nim nie mogło nawet marzyć żadne z naszych pism przeznaczonych dla kobiet. Obowiązek redaktorki pojmowała jako posłannictwo, stąd też wpływ jej na parę pokoleń kobiet naszych był bardzo wybitny. W każdym dziale „Bluszczu" pomieszczała swoje artykuły, a więc życiorysy, recenzye, rozprawy literackie, społeczne, pedagogiczne itd. Pisała też dla redagowanego przez siebie pisma powieści, jak „Pan Profesor", „Księżniczka Beata" itd., które wprawdzie nie zajęły wybitnego stanowiska w naszej belletrystyce, ale odznaczały się dobrym językiem i stylem, oraz uczciwością tendencyi. Tłumaczyła też i przerabiała wiele powieści obcych. Talent jej stosunkowo najwięcej zajaśniał na polu liryki. Była to liryka nieco sentymentalna, niezbyt wzniosła, ani głęboka, ale pełna uczucia i rzewności. Formą władała bardzo poprawnie, dbała o czystość języka. Dla tych, którzy w poezyi szukają wdzięku i uczucia, zacnych myśli i etyki, utwory liryczne Ilnickiej mają wartość pierwszorzędną. Z przedstawicielkami tak zwanego nowego ruchu kobiecego Ilnicka nie mogła się pogodzić i one też nawzajem jej nie rozumiały. Pragnęła wprawdzie, aby kobietom otworzono podwoje do gmachu oświaty, aby przypuszczono je do uczty duchowej i dano im równe prawo do pracy w doskonaleniu ludzkości, ale zawsze widziała w nich przedewszystkiem kapłanki domowego ogniska, mające w jego zakresie najszczytniejsze posłannictwo.

Jan Niesłuchowski, mało znany, choć nie bez talentu poeta, zmarł w Mińsku w końcu lipca. W utworach jego czuć było wpływ a nawet naśladownictwo Syrokomli. Oryginalnym był jednak w bardzo ładnych „akwarelach myśliwskich", odczuwał w nich silnie piękność przyrody. Pod pseudonimem Janka Łuczyny pisywał poezye białoruskie i tłómaczył na ten język utwory Syrokomli. Z zawodu był inżynierem-technologiem. Pozostawił po sobie wspomnienie człowieka zapału i niezwykłej słodyczy, pomimo dotkliwych bólów fizycznych, jakie cierpiał przez bardzo długie lata.

Zygmunt Zaborowski ur. 1827 zmarł w Kaliszu w połowie lipca. Był wiceprezesem sądu okręgowego w Warszawie a przez parę lat redagował „Kuryera Warszawskiego".

Euzebije Fermendzin, Franciszkanin historyk bułgarski, ur. w r. 1845 zmarł w lipcu. Wydał: „Wadingi annales", „Acta Bulgariae ecclesiastica", „Acta Bosnae potissimum ecclesiastica", „Chronicon observantis provinciae Bosnae Argentinae ordinis s. Francisci Seraphici".

OD REDAKCYI.

Z prośbą o pobłażliwość odzywamy się do prenumeratorów „Przeglądu literackiego". Zapowiedzieliśmy ukazanie się we wrześniu podwójnego nru, a tymczasem wydajemy go dopiero w drugiej połowie października. Na to opóźnienie się wpłynęła nietylko nieobecność w Krakowie przez miesiące letnie wszystkich członków redakcyi, ale i niespodziewanie spadłe na głównego redaktora zatrudnienie, które go na całe trzy tygodnie oderwało od pracy około „Przeglądu". Musimy więc wydać jeszcze jeden numer podwójny (październikowy), który się ukaże 10 listopada, a dopiero później zapowiadamy regularne wychodzenie nrów „Przeglądu". Każdy numer będzie wychodził w powiększonej objętości, aby wynagrodzić Prenumeratorom zmniejszenie treści pisma w miesiącach letnich.

W tece redakcyjnej mamy sporo ciekawych rzeczy. Należą do nich: Autobiografia Adama Asnyka, nieznane oryginalne utwory poetyczne L. Ulrycha, znakomitego tłómacza Szekspira itd. Od profesora J. Kallenbacha otrzymaliśmy przyrzeczenie dostarczenia nam ważnych przyczynków do życiorysów i charakterystyki wybitniejszych poetów epoki Mickiewiczowskiej.

Redakcya.

Z Dziennika Juljana Bartoszewicza — Przegląd Przeglądów: I. „A imię jego czterdzieści i cztery“ (polemika z prof. Wierzbowskim i zbicie przyjętej powszechnie bajeczki o pochodzeniu matki Mickiewicza od frankistów), przez K. Bartoszewicza; II. Kiedy napisane zostało „Widzenie ks. Piotra“ z Dziadów, przez K. B.; III. O ważnym braku w naszej literaturze. — Recenzye i sprawozdania: Klemensa Junoszy „Zagrzebani“, przez R. Zawilińskiego; Teofila Ziembickiego Iliady pieśń II, przez Stanisława Schneidra; A. i M. Mazanowskich „Charakterystyki literackie Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego“ przez R. Zawilińskiego; Stan. Schnür-Pepłowskiego „Historya legionów“, przez L. M. Dziamę; James Sully „Umysłowość ludzka“, przez Z. Samolewicza. — Bibliografia czasopism polskich za sierpień. Rzeczy polskie w obcych literaturach. Przekłady z polskiego. Udział Polaków w obcych literaturach. Cudzoziemcy o rzeczach polskich. Wiadomości literackie. Najświeższe nowości. Nekrologia. Od Redakcyi.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.